PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1938.

Ze stolicy świata do stolicy Polski.

Nasi przodkowie wyczekujący z utęsknieniem kanonizacji św. Andrzeja Boboli, nie przypuszczali ani w przybliżeniu, jaki triumfalny pochód przygotuje mu Opatrzność, gdy w wolnej Polsce będzie wracać na Ojczyzny łono, czego cała Polska była świadkiem w dniach od 11 do 20 czerwca. W dziejach też Kościoła nie łatwo znaleźć podobne pielgrzymki z trumną świętego: szczątki naszego Męczennika w ubiegłych latach z Janowa Poleskiego przybyły do Pińska, następnie do Połocka, do Moskwy, stąd przez Odessę przybyły do stolicy świata — do Rzymu — aż wreszcie dnia 17-go czerwca do stolicy Polski — do Warszawy.

Opisy powrotu srebrnej trumny Apostoła Pińszczyzny z Rzymu przez Lublanę, Budapeszt, przez Słowaczyznę aż do Zebrzydowic pomieszczała obszernie i zagraniczna prasa.

Polskie Radio i nasze dzienniki wszystkich odcieni przez cały tydzień opisywały ten triumfalny pochód nowego Patrona Polski poprzez Śląsk i Dziedzice, aż trumna stanęła w Warszawie.

Trzydniowe uroczystości ku czci Boboli w Krakowie swą wspaniałością i entuzjazmem przeszły wszelkie oczekiwania. W bazylice Serca Jezusowego dwie doby spowiadano przy trumnie świętego tłumy ludzi.

Linia kolejowa od Katowic do Poznania była nieprzerwaną procesją tysiącznych rzesz, które klęcząc przy torze oddawały cześć naszemu Rodakowi. Papieski Prałat Respighi i Prokurator OO. Jezuitów z Rzymu O. Tessio, towarzyszący trumnie z Rzymu, będą mieli co opowiadać Ojcu św. Piusowi XI i O. Generałowi Ledóchowskiemu. Trzydniowy pobyt trumny w Poznaniu wyróżniał się jeszcze takim szczegółem, że szczątkom Męczennika wśród wszystkich stanów złożyło cześć 35 tysięcy młodzieży szkolnej, a wśród niosących do kościoła OO. Jezuitów trumnę byli też i tamtejsi Chyrowiacy.

Pociąg z wagonem - kaplicą zatrzymał się jeszcze dłużej w Kaliszu i Łodzi a wszędzie mieszkańcy z niebywałą radością witali relikwie świętego.

Zarówno prasa stołeczna, jak i naoczni świadkowie twierdzą, że od powstania Warszawy nie miał nikt takiego królewskiego przyjęcia, jakim uczciła św. Andrzeja stolica Rzeczypospolitej, w czym wzięły udział: cała Hierarchia Kościelna, Armia, cały naród ze swym Prezydentem na czele. Tak został uczczony ten przez Boga, którego Bóg za jego ofiarę i męczeństwo za wiarę chciał uczcić i tu na ziemi w jego ziemskiej Ojczyźnie.

W poniedziałek 20 czerwca srebrna trumna spoczęła w tymczasowej kaplicy na ul. Rakowieckiej, aż da Bóg po wybudowaniu tamże kościoła św. Andrzeja przeniosą ją do jego świątyni.

Wspaniała była ta uroczystość, pisze Dr Rostafiński z Warszawy, imponujący był tłum wzdłuż ulic, jego poważne zachowanie się; cały Rząd in corpore; ta trumna wysoko jakby podniesiona siłą nadziemską, górująca nad wszystkim, płynąca powoli wśród śpiewów, skupienia i drgania serc ludzkich.

To było ku pokrzepieniu serc!

Głębokie miał znaczenie i niezapomnianą pozostanie chwilą fakt, że Pan Prezydent złożył na trumnie św. Andrzeja jako votum własny swój krzyż niepodległości.

Kardynał Stanisław Hozjusz

1504—1579.

W ramach wieczorów dyskusyjnych poświęconych zagadnieniu państwa chrześcijańskiego kolejny, XV odczyt p. t. »*Polityczna rola Stanisława Hozjusza*« wygłosił ks. prof. dr Józef Umiński ze Lwowa.

Gdy jest mowa o państwie chrześcijańskim i jego realizacji, działalność kardynała Stanisława Hozjusza — mówił prelegent — nie może być pominięta. Słusznie interesują się dziś Hozjuszem i historycy i teologowie, Polacy i Niemcy, zwłaszcza od chwili, gdy w Episkopacie polskim podniesiona została sprawa beatyfikacji Hozjusza. Bada się życie i działalność Hozjusza z różnych stron, ale co do jego roli politycznej panuje naogół milczenie. A tymczasem mimo, iż Hozjusz nie zajmował stanowisk kierowniczych w polityce, odegrał w tej dziedzinie dużą rolę. Mąż to z jednej bryły:

był uczonym, dostojnikiem Kościoła i statystą.

Jedna z tych funkcyj uzupełniała drugą. — Humanista i prawnik z wykształcenia, rozpoczął karierę swą w kancelarii podkanclerzego biskupa Tomickiego, skąd przeszedł do kancelarii królewskiej i stał się jej regentem, pierwszym po kanclerzu doradcą króla, przy czym prowadził referat spraw pruskich. — W 1549 roku został biskupem chełmińskim i prawie jednocześnie był wysłany przez Zygmunta Augusta w poselstwie do cesarza Karola V i króla czeskiego Ferdynanda. Zetknął się wówczas z najznakomitszymi osobistościami ówczesnego świata. W 1551 roku zajął stolicę książęco-biskupią w Warmii i stał się jednym z pierwszych senatorów Rzeczypospolitej. W 1558 r. Paweł IV powołał go do Rzymu do prac nad reformą Kościoła, a wkrótce mianował go nuncjuszem przy dworze cesarskim w Wiedniu. Następnie Hozjusz zostaje kardynałem i jednym z legatów na soborze trydenckim. Po zakończeniu soboru przez lat kilka przebywa Hozjusz w Polsce, gdy zaś na wezwanie Piusa V wraca powtórnie do Rzymu, pozostaje tu do końca życia († 1579).

Działać wypadło Hozjuszowi w czasach krytycznych i dla Polski i dla Europy, szarpanej przez wojny religijne i próby przewrotów społecznych (np. komunistyczny »nowy Syjon« z Westfalii). — W Polsce szerzył się protestantyzm. Wielkie rody a znaczna część

szlachty, patrycjat miejski oraz rękodzielnicy przyjęli »nowinki« protestanckie. Jedno tylko Mazowsze pełne szlachty zaściankowej trwało przy »starej wierze«. W sejmie i senacie pełno było protestantów. »Nowinkarze« dopuszczali się zuchwałych napadów na kościoły i procesje katolickie, rozpędzali klasztory. A uchodziło im to wszystko bezkarnie. W tych warunkach, chociaż Hozjusz był tylko biskupem warmińskim, nie należącym do żadnej z polskich prowincyj kościelnych, jego działalność obejmowała całe państwo. Dbał o łączność z prymasami Królestwa i innymi biskupami. Współpracował z największymi mężami Polski owej doby, duchownymi i świeckimi. Cechowało go przede wszystkim wielkie przywiązanie do dynastii Jagiellońskiej, której wiele zawdzięczał. Na Zygmunta Augusta patrzał jako na swego w pewnej mierze wychowanka. — Wytykał mu i jego otoczeniu zaniedbania względem Kościoła i niezdecydowanie. W jednym ze swych listów zarzucał dworowi, że

czczą tam Pana Boga »w taki sposób, aby i diabeł uszczerbku nie doznał«

i że na ludzi szkodliwych dla państwa, jakimi w jego przekonaniu byli protestanci, »nie wolno ani słowa wyrzec, Boga natomiast wolno obrażać nawet wobec króla i senatu«. Gdy na Sejmie piotrkowskim dyskutowano na temat bóstwa Chrystusa Pana, napisał do króla, że zamiast dyskutować, czy Chrystus Pan jest Bogiem, daleko słuszniej byłoby postawić pytanie, czy Zygmunt August jest królem, skoro takie dysputy toleruje...

Dążył do zwartości i jednolitości państwa, nie tylko politycznej ale i narodowej i obyczajowej. Przeciwdziałał przejawom separatyzmu w Prusach Królewskich i Warmii. Demaskował intrygi Prus Książęcych. — Najlepszą zaś gwarancję jedności i spoistości Polski widział w jedności wyznaniowej. Zwalczał więc protestantyzm nie tylko z pobudek religijnych, lecz i politycznych. Na sejmie lubelskim w 1569 r. uważał za warunek trwałości Unii przywrócenie jedności wiary w Koronie i na Litwie. Ufundował w swej stolicy biskupiej Brunsberdze Kolegium Jezuickie, zachęcił biskupa wileńskiego Protasewicza, by uczynił to samo.

W stosunkach międzynarodowych był Hozjusz zwolennikiem sojuszu z Habsburgami, których szanował jako krewnych Jagiellonów, a władzę cesarską uważał za największą obok papieskiej, widząc w niej wyrazicielkę jedności katolickiej. Sądził, że tylko Habsburgowie i Polska zdolni są stworzyć front katolicki wobec niebezpieczeństwa protestanckiego i muzułmańskiego.

Na soborze trydenckim miał do przezwyciężenia wiele trudności i jego to zasługą jest, iż po długiej przerwie prace soboru zostały szczęśliwie zakończone. Nie wszystkie zamierzenia Hozjusza uwieńczył pomyślny skutek, ale dotyczy to spraw drugorzędnych, wielkie zaś swe cele wszystkie osiągnął. Utwierdził w Warmii panowanie katolicyzmu i na 200 lat wzmocnił węzły tego kraju z Polską.

Uratował wiarę katolicką w Polsce,

gdyż najlepiej ze współczesnych rozumiał niebezpieczeństwo różnowierstwa u nas. Biskupi polscy z drugiej połowy XVI w. stanowiący chlubę Kościoła to ludzie jego ducha i szkoły, którzy otrzymali swe stanowiska przy jego współudziale.

On to położył fundamenty pod szkolnictwo jezuickie u nas, świetne w tej epoce. Kolegium wileńskie, przekształcone na Akademię, stało się wnet ogniskiem wiedzy i katolicyzmu na Litwie i Białej Rusi. — W wyniku wysiłków Hozjusza Polska na początku XVII wieku była znów państwem katolickim. Odbiło się to na ludności schizmatyckiej. Gdy dawniejsi prawosławni opuszczać zaczęli protestantyzm, przyjmowali już wyznanie katolickie. Prąd ten doprowadził w końcu do Unii brzeskiej w 1596 r., której pionierami byli polityczni wychowańcy Hozjusza — jezuici Herbest, Piotr Skarga oraz późniejszy prymas kardynał Maciejowski i arcybiskup lwowski Solikowski.

Idea hozjuszowska frontu antytureckiego kształtowała umysły polskie. Jej owocami były i zwycięstwo chocimskie 1621 i »victoria« wiedeńska. Dziełem Hozjusza było również zacieśnienie więzów Polski z Rzymem. Wyrazicielami tych stosunków były: ustanowienie od czasów Alojzego Lippomana stałej nuncjatury w Polsce i częstsze niźli dawniej studia naszej młodzieży duchownej w Rzymie. Należał Hozjusz do szeregu tych wielkich w narodzie, którzy »uzachodnili« Polskę. To, czego dokonał Hozjusz w Polsce, równa się temu, co było na terenie międzynarodowym zasługą soboru trydenckiego. A my przecież dotąd żyjemy niejako w cieniu uchwał tego soboru.

Nie był Hozjusz Prymasem w Polsce, ale — zaznaczył ks. prof. Umiński — przez lat przeszło 30 duchowe prymasowstwo i nad prymasami dzierżył. Był od nich większy. I naprawdę godzien jest Hozjusz tego, aby społeczeństwo nasze znało go dobrze i największą czcią po wszystkie czasy otaczało.

JÓZEF BIRKENMAJER

Hymn Oceanu.

Modlitwę ogromną ku Tobie, Stwórcy swojemu i Panu,
z piersi swej wielkiej podnoszą przestwory oceanu.

Czy wiatrem pieściwie głaskany, czy burzą smagany boleśnie,
Ocean ku tobie zasyła odwieczne swe hymny i pieśni.

I w ciągłej grze swych powierzchni i w głębin głuchym bezruchu
patrzy i woła i tęskni do Ciebie, o Boży Duchu!

Przed Tobą on jeno stawa pokorny i trwożny i cichy,
choć indziej bywa jak Tytan, pełen i buntu i pychy.

Przed Tobą on jedynie bywa uległy, Twej woli zależny,
on, co zda się niesforny, bezdenny i bezbrzeżny.

Nieskończoności podobien: kolisty, rozległy, daleki —
fale bez końca przelewa... I płyną — i płyną — jak wieki...

Choć tajemnicy początku i kresu tym wiekom nie wydrze,
jednak czas ich odmierza bez końca w swej wielkiej klepsydrze.

I gdy chwila się z chwilą, jak fala o falę zazębia,
wiecznie, niezmiennie zmienna, trwa i burzy się głębia.

I przesuwają się fale — od krańca hen do krańca —
jak przesuwane śród szeptu w modlitwie paciorki różańca.

Po wodnych szlakach zatartych, po tych przestrzeniach bezmiernych,
fale płyną ku Tobie, jak rzesza pątników wiernych.

Spieszą jak rzesze pątników, padając w strudzeniu, w pokorze,
bijąc czołem przed Tobą, daleki Celu ich, Boże!

A dalej poza nimi, z za chłodnej wodnej toni
koralów krzewy się wznoszą, nakształt rozwartych dłoni.

Kędyś ze dna morskiego, z niewidnej, ciemnej siedziby,
ku giętkim wodnym powierzchniom ławicą wzbijają się ryby.

Ku Tobie głowy podnoszą, płynąc olbrzymim tłumem,
a że im głosu nie dałeś, śpiewają Ci morza poszumem.

Szelestem piany srebrzystej i rykiem topieli wzburzonej
czczą Cię perłowce, delfiny, polipy i jamochłony.

I wielkim zespołem tych głosów, brzmią bezmierne otchłanie:
Z głębokości wołamy do Ciebie, o Panie, o Panie!

I ku nieba otchłani płynie olbrzymi ten pean;
pieśń niebotyczną, o Boże, śpiewa Ci wieczny Ocean.

Śpiewa Ci hymn wieloraki i jednolity pospołu:
miliardem istot żyjących i masą wodnego żywiołu.

Gra tysiącami akordów, jak wielki organ kościelny,
tę suplikację donośną: »O Święty, o Nieśmiertelny!«

A pieśni tej wielkiej słucha, jak niegdyś przed wiekami,
tworzący Wielki Duch Boży, wznoszący się nad wodami.

I nawet gdzie głos nie dosięga, gdzie leży kosmiczna próżnia,
On — za światem — i w świecie — szelest najcichszy odróżnia...

I każdy z odcieni tej pieśni w anielskie śpiewy się wciela
i cząstką jest siły tworzącej i myśli Stworzyciela...

»Jakoś ludzie nie chcą zrozumieć, jak ważną jest w naszych czasach prasa. Ani duchowieństwo, ani wierni nie zajmują się nią tak, jak potrzeba wymaga. Ludzie starzy mówią: to coś nowego, dawniej zbawiano tyle dusz, a nie starano się o żadne gazety! Ale to łatwo mówić: dawniej, dawniej! Trzeba przecież zauważyć, że dawniej trucizna złych gazet i pism nie była tak powszechna jak dziś, więc też nie było tak wielkiej potrzeby jakiegoś środka przeciw tej truciźnie, jak dziś. Środkiem tym jest właśnie dobra prasa. Teraz, to nie »dawniej«, ale »dziś«. To przecież jest faktem dokonanym, że dziś lud chrześcijański bałamuci się, truje i niszczy przez bezbożne gazety... Napróżno będziecie budować kościoły, odprawiać misje, zakładać szkoły, wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju, wszystkie wasze zabiegi będą daremne, jeżeli nie będziecie używać broni odpornej i zaczepnej, jaką jest katolicka, szczera prasa«. *(Pius X).*

Widzenie św. Jana Bosko

Opowiadanie dla młodzieży.

Ubiegłej nocy — opowiadał Ksiądz Bosko swoim chłopcom — śniłem, że jestem na niewielkim wzgórzu w Murialdo. Okolica ta znana mi od dzieciństwa, spędziłem tam przecież lata chłopięce i co roku prowadzę was tam na wycieczki w czasie wakacyj na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Byłem sam. Przede mną roztaczały się piękne widoki górskie. Schodziłem właśnie z pagórka w stronę pola należącego do mojej rodziny. Nad drogą leżały bezładnie wielkie odłamy skalne. Na jednym z nich siedział mały, nieznany mi człowiek i jakoś niezwykle się do mnie uśmiechał.

— Czy chciałbyś widzieć swych synów? — pytał mnie wciąż z tym samym dobrotliwym uśmiechem.

— Czy chciałbym widzieć?... ależ naturalnie! — Żyję przecież tylko jedynie dla nich i poza nimi nie widzę szczęścia tu na ziemi, Lecz czy ty jesteś w stanie to uczynić?...

— Pójdź za mną, a przekonasz się! — Powstał i wąską, górską ścieżyną zdążał na dół. Szedłem za nim.

Stanął wreszcie. Przed nami rozciągała się piękna dolina. Patrzyłem zaciekawiony na nieznajomego, a on tymczasem ustawił przede mną coś w rodzaju aparatu fotograficznego, czy lornetki z zasłoną od góry.

— Spojrzyj na te szkła — rzekł wskazując na stojący aparat — a zobaczysz wszystkich swych synów.

Posłuchałem. Przyłożyłem oczy do tajemniczego aparatu i patrzyłem zdumiony. W szkiełkach magicznej lornetki ujrzałem was wszystkich. Ukłoniłem się wam, odpowiedzieliście na ukłon, lecz mimo to ogarnęło mnie wielkie przerażenie. Przed moimi oczami roztaczał się straszny widok. Wielu z was było ociemniałych, gromada głuchych, którzy nawet sami zatykali sobie uszy, by nie słyszeć, inni trzymali palec na ustach na znak milczenia; jednemu na ramieniu siedziała obrzydła małpa, a inny miał ręce skute kajdanami!...

Odwróciłem ze zgrozą oczy i łkając, powiedziałem do nieznajomego:

— Ależ to nie są moi synowie!

— A jednak to są oni — usłyszałem kategoryczną odpowiedź.

Wybuchnąłem płaczem i dopiero po chwili, kiedy zahamowałem nieco łkanie, dodałem:

— Ach, to niemożliwe! Tyle trudów, a tak mało korzyści?...

— Zarozumialcze! — usłyszałem gromiący mnie głos. — Czyż i Pan Jezus nie miał wśród swoich uczniów Judasza?... A ilu Go opuściło... nawet św. Piotr, Jego pierwszy apostoł, wyparł się Go haniebnie!

Czułem się pokonany jego przekonywującym dowodem, więc z zawstydzeniem pytałem, co by znaczyły owe symbole?...

Bez wahania zaczął mi objaśniać:

— Ociemniali to ci, którzy nie chcą rozumieć twoich upomnień. Gorszymi od nich są głusi, ci bowiem dla własnej wygody i samowoli nawet słuchać nie chcą tego, co ty mówisz.

— A ten z tą małpą — zapytałem skwapliwie?

— To niewolnik szatana, tym już całkowicie włada zły duch!

— A ten, co ma na rękach kajdany?

— Ten wpadnie w ręce sprawiedliwości, ponieważ nie chciał słuchać twych, pełnych miłości, przestróg, lecz szedł za własnymi popędami.

Przez cały czas tych objaśnień nie przestałem płakać, a jedyną moją pociechą była myśl, że to tylko sen. Przypatrzyłem się jednak każdemu z was i każdego z was zachowałem w pamięci.

Nieznajomy widocznie wzruszył się moimi łzami, bo zganiwszy mię najpierw za moje przesadne roszczenia do owoców mej pracy, dodał:

— A może zechcesz zobaczyć jeszcze tych synów, których ci Opatrzność w przyszłości ześle?...

Tu usłyszałem w aparacie jakby kręcenie korbki i przed moimi oczyma roztoczył się zupełnie inny od pierwszego widok. Ujrzałem nieprzeliczone zastępy chłopców. — Patrzyli na mnie uśmiechnięci i weseli, a podrzucając w górę czapki i berety wołali jednogłośnie:

— Niech żyje Ksiądz Bosko, niech żyje, niech żyje!

Wzruszony do głębi pytałem przewodnika, co by to za młodzież była?

— Nie znasz ich? — To są synowie, których ci da Opatrzność w przyszłości, aby ci wynagrodzić za tych, nad którymi się trudziłeś bezskutecznie.

I widziałem ich niezliczone mnóstwo; różnili się między sobą wiekiem, mową, odzieniem, a nawet i kolorem skóry. Pragnąłem podziękować Bogu za Jego nieograniczoną dobroć, lecz w tej chwili się przebudziłem.

Do Konwiktowego albumu.

Ktokolwiek będziesz w podkarpackiej stronie,
Tak gdzieś od Sącza ku Lwowu
Wędrując, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył Chyrowu.

A jest się czemu i komu przypatrzyć! Na razie przypatrz się załączonym zdjęciom fotograficznym. A potem, szanowny wędrowcze, przewędruj jeszcze te kilkadziesiąt wierszy, bo nie wszystko chce się trzymać kliszy.

W Chyrowie można wytrzymać. Z głodu nikt nie umrze, bo go w samą porę odratują, a zresztą każdy sam na własną rękę pięć razy dziennie (nie licząc drobiazgów) zabezpiecza się gruntownie przed tego rodzaju śmiercią.

Na bezsenność też mało kto się skarży. — Przeszło 9 godzin na dobę (od 21—6), a z soboty na niedzielę 10½ godz. to coś znaczy. Nie wlicza się tu dodatkowych drzemek. Jak komu jeszcze mało, to może iść wcześniej spać; za to się osobno nie płaci. Zresztą nie warto długo spać, bo młode życie na jawie jest bardziej ciekawe niż spanie.

Kryzys mieszkaniowy nie daje się we znaki. Oto apartamenty do dyspozycji każdego: kaplica, klasa, sala naukowa, jadalnia, sala rekreacyjna, sypialnia, nie wliczając korytarzy łącznej długości 2 km., na których posadzce można się ślizgać, gdy władze nie patrzą.

Przepraszam, muszę dodać: lecznica, »boligłówka« i koza, bo i tam można, a czasem trzeba zamieszkać.

Na brak opieki nie możemy narzekać. Każda dywizja (a jest ich 7) ma swego Anioła Stróża — ks. Prefekta, który na każdym kroku depce nam po piętach. Wieczorem, gdy chcemy się bawić — on kładzie nas spać. Rano, gdy smacznie śpimy — budzi nas o 6-tej i pędzi nas na Mszę św. Na śniadanie nie musi nas pędzić — my to lepiej od niego potrafimy!

Potem szkoła, ach ta szkoła! Można zryć, zlać, lunąć... można umieć, można być celującym. Ale co to za przyjemność być celującym? Wszyscy wzorowi i celujący muszą **wisieć...** tak, wisieć przez cały następny rok za szkłem w złotych ramach i byle sztubak może się im bezkarnie przyglądać. Jak w domu byłem nieznośny, mówili mi: »Będziesz wisiał«! — W Chyrowie inaczej: **Wiszą** tylko wzorowi i celujący, a reszta **siedzi...**

Każą nam się zdrowo chować.
Kuć od rana do wieczora;
Ba, i dobrze się sprawować —
Z hasłem: „ora et labora“!

(Z „Toastu Chyrowiaków“).

Kto się skarży na nudy w Chyrowie, ten jest chyba zawodowym nudziarzem. Nudzi ci się, to się zapisz do orkiestry, albo, jeśli lubisz trąbić, do kapeli. Jeżeli masz słabe płuca, ćwicz na jednym z siedmnastu fortepianów lub na ośmnastym pianinie. Brak ci muzycznych zdolności, zaangażuj się do teatru na aktora lub pomocnika scenicznego. — Nie chcesz robić z siebie błazna — stoi otworem Koło Sodalicyjne, Skargowskie, LOP, Liga Morska, Koło fotografów itd. — wielki wybór.

I tam ci źle, zaciągnij się do P. W., będziesz uganiał z karabinem. Gorąco ci w lecie, idź do pływalni lub do Strwiąża. Boisz się wody — jest cień w parku. — Chcesz się poruszać po obiedzie, wal na boiska do szczypiórniaka, siatkówki, koszykówki, tenisu!... — Może wolisz kręgle?... może skoki?... Szkodzi ci ruch na serce — masz bilard, ping-pong, gry siedzące — radio grające. Amatorze sportów zimowych, takich terenów narciarskich nie znajdziesz w Poznaniu, Warszawie, ani Łodzi! Wolisz saneczki? — bardzo proszę! Łyżwy? także a jakże!

Żeby tylko nie ten kochany Ojciec Prefekt!...

— Ojcze, czy ja mogę się spytać, co było zadane?

— Ojcze, czy mogę iść kupić cukierków?

— Ojcze, czy Święcicki może mi wytłumaczyć matematykę?

— Ojcze, niech mi Ojciec podpisze kartkę do lecznicy.

— Ojcze, czy już piąta, bo ja mam lekcje muzyki.

— Ojcze, czy jutro będzie kino?

— Będzie, jak się będziesz dobrze zachowywał.

— Ojcze, kiedy będzie »kartoflanka«?

— Ojcze, czy...

Składać książki! Do szeregu!

Naprzód!!

I suną korytarzem dwa rzędy pod jedną i drugą ścianą, a za nimi Prefekt, jak troskliwa kokosz za kaczętami.

Suną w karności i zależności, by uczyli się panowania nad sobą, by z nich byli ludzie tacy, jak setki tych, co zjechali 20 września 1936 r. na złote gody mego kochanego Zakładu. — A po co przyjechali?

Chyrowiak.

Dzień konwiktora w piosenkach.

Już dzień się zaczyna,
Wstać już, bracia, wstać!
Już brzękła godzina,
A tu chce się spać.
Lecz przed ranną dobą
Musi pierzchnąć sen,
Zwycięstwo nad sobą
Dobrze pocznie dzień.

Wstajem i zaraz się wznoszą
Dłonie do Boga w niebiosy.
O nowe łaski go proszą
Pobożnej modlitwy głosy.

Gdy pacierz uświęci
Dnia pierwsze zaranie,
Nie braknie już chęci,
Dziełem by zająć się swym.
Więc żwawo koledzy,
By spełnić zadanie,
By skarb naszej wiedzy
Z każdym powiększał się dniem.

Nie tylko dla siebie
Pracujem w młodości:
Bóg w kraju potrzebie
Kiedyś przysłużyć się da.
Szczęśliwy, kto życie
Poświęci ludzkości
I w dobrym jej bycie
Swoich nagrodę prac ma.

Nim do tego dojdziem celu,
Trudów jeszcze trzeba wielu!
Po śniadaniu już i szkoła.
Ach! tam czeka nas mozoła!

Więc się prędko książki zbiera,
Cycerona i Homera,
Stos zeszytów, zadań licznych,
Rachunkowych i fizycznych.

Więc łacińskich mnóstwo zmian
Brzmi rozgłośnie echem ścian,
Wnet docere, wnet amare,
Coniugare, declinare,

Ach! jak straszna znów ta greka,
Baino, eben i bebeka;
Eimi. fero i enenka;
Estai touto; istna męka.

Potem skaczem w różne kraje,
Kreślim rządy, obyczaje,
Wojny, losy narodowe;
Znów rachunki łamią głowę,
Logarytmy i sinusy
I kwadraty i kubusy.

Hola, hola, już po szkole,
Dalej do ogrodu:
Lub na łąkę, wolne pole,
Aby wytchnąć po mozole,
Nie starzeć za młodu,
Nie starzeć za młodu!

Mowa wiąże się wesoła,
Kwestor piłkę poda,
I już stają graczy koła,
Pot ogarnia wszystkich czoła,
A serce swoboda,
A serce swoboda!

A gdy wrócim, struny w ręku
Drgają po kolei,
Pieśń się łączy w lubym dźwięku
Wesela — nadziei.
Jakiś zapał z nich wybucha,
Serce raźniej bije.

Nowa siła i otucha
Znużonego krzepi ducha,
Człek weselej żyje,
Człek weselej żyje!

Nie braknie dla ciała hartu:
Uczym się władać i bronią;
Wśród walki udanej żartu
Zbrojno szermierzy dłoń z dłonią.
Mdłe ramię olbrzymiej siły
Sztuką i wprawą nabiera,
Niekiedy i w taniec miły
Ochota wiedzie nas szczera.

Z dnia schyłkiem w serce młodziana
Wstępuje pociecha błoga,
Z pożytkiem — pomny — od rana
Pracował z Bogiem dla Boga!
Więc Bogu znów się ukorzy
Za dary Jego opieki;
Już wtedy swobodnie złoży
Do snu znużone powieki.
Obyś tak, młodzieńcze, wśród niebios opieki
Zawsze do snu składał znużone powieki!

By orzeł w bezbrzeżne niebiosów lazury
I z gniazda wyleciał i śmiało się wzbił,
Prócz skrzydeł i oka i orlej natury
I orlich do tego potrzeba mu sił!

My orły, białego wszak orła my dzieci,
Co w bitwach nam służył za wodza znak,
Co dzisiaj z sztandarów i czoła nam świeci,
Do czynów nas woła królewski ten ptak.

By skrzydła się nasze potężnie rozwiły,
By siłę zmóc burzy i wichrów i fal,
To orlej zawczasu nabywać nam siły,
A siły niezłomnej jak granit i stal.



Co jest ważne?

Do maturzystów idących do Junackich Hufców Pracy.

Nie kłopoczcie się zbyt o to, jak dotrzeć do obozów junackich, co ze sobą zabrać itp. Każdy z was dostanie kartę powołania. — Pojedziecie koleją na koszt skarbu. Na właściwych stacjach dojazdowych spotkają was junackie posterunki informacyjne. Bagażu bierzcie mało — tylko to, co niezbędne na 4 tygodnie.

Nie troszczcie się o jadło, spanie, odzież. — Pomyślano o tym wszystkim. Racje żywności, jakie otrzymują junacy, są dość obfite, wymierzone podług potrzeb waszego wieku. Odzież dostaniecie junacką, roboczą, a cywilną złożą wam w magazynie i przechowają przez czas pobytu w obozie. Na miejscu, w każdym batalionie są spółdzielnie, gdyż spółdzielczość junacka pięknie się rozwija; w sklepiku spółdzielczym nabywać można drobiazgi codziennego użytku. Żołdu pobierać będziecie tyle, na ile Polskę stać, tyle, ile dostaje szeregowiec w wojsku — 85 gr na dekadę.

Nie pytajcie: jak tam będzie? — Na pewno będzie dobrze. Komenda Główna Junackich Hufców Pracy, komendy podległe i cała kadra są jak najżyczliwiej usposobione dla przyszłych młodszych junaków z cenzusem, bo taki będzie wasz tytuł w J. H. P,: **młodszy junak z cenzusem.**

Kadra napewno usposobi dla was dobrze ogół podkomendnych junaków. Zaraz na wstępie powitają was zbiorowo całym batalionem. Zaraz też obowiązkowo napiszecie list do domu, do rodziców, aby wiedzieli, żeście przybyli zdrowo i cało.

Nie kłopoczcie się o te wszystkie drobiazgi potocznego życia, które was czeka w obozach junackich. Nie to jest ważne. Ważne jest co innego — to, co wy w Hufcach dacie ze siebie Polsce i kolegom junakom bez cenzusu. — Nad tym się dłużej zastanowić warto. Możecie dać dużo. Chodzi o to, abyście dali jak najwięcej.

Czym jest junactwo polskie?

Junacy to chłopcy z wykształceniem powszechnym, najczęściej niepełnym. — Pochodzą w większości ze wsi, w mniejszej części z miast. W Hufcach uzupełnia się ich wiedzę ogólną, a część kształci zawodowo. Ale nade wszystko kształci się ich przez 2 lata służby w duchu pracy, szacunku dla pracy, ofiarności i uspołecznienia. Praca wychowawcza gra w J. H. P. wielką rolę. To przede wszystkim trzeba mieć na pamięci. — Punktem, z którego wyszła

polska służba pracy, było zatrudnienie młodzieży bezrobotnej z warstw ludowych i robotniczych, ale zadania w toku rozwoju rozrosły się daleko poza te ramy wyjściowe. Zadaniem Junackich Hufców Pracy jest nie samo zatrudnienie, bynajmniej, lecz zarazem wychowanie młodzieży na dobrych obywateli, biegłych, sprawnych pracowników i dzielnych obrońców Polski.

Wy, »młodzi junacy z cenzusem«, przez pierwsze 6 dni swego pobytu w szeregach junackich będziecie zakwaterowani osobno i osobno przechodzić będziecie stopniową zaprawę. — Z każdym dniem zwiększać się będzie liczba godzin waszej pracy, aż dojdzie do normy junackiej — 6 godzin pracy fizycznej dziennie. — Od siódmego dnia poczynając zakwaterują was wspólnie z junakami bez cenzusu i wspólnie już z nimi pracować będziecie. Bez różnicy i przywilejów. Jak każdy junak. Dla dobra pracy i dla celów wychowawczych junactwa współżycie wasze z przejściowymi towarzyszami pracy junackiej powinno się ułożyć jak najharmonijniej.

Junackie Hufce pracy wytworzyły swą ideologię pracy. Uwydatniają mocno wychowawcy junaccy znaczenie pracy dla Państwa i społeczeństwa, wynoszą jej wysoką godność społeczną.

Stałą, metodyczną pracą nad duszami junaków osiągają J. H. P. poważne wyniki wychowawcze. Urabiają młodzież junacką w duchu zdrowych i szlachetnych zasad społecznych, o których mowa wyżej. Już po kilku miesiącach pracy widać w młodocianych duszach żołnierzy pracy zbawienne skutki tego wychowania.

Otóż chodzi o to, abyście wy, junacy z cenzusem, te wyniki wychowawcze J. H. P. pomnożyli, ile można i utwierdzili w duszach junaków bezcenzusowych. To jest ważne. To jest najważniejsze.

Jakim sposobem możecie to uczynić? Przede wszystkim własnym przykładem w pracy, gorliwością i wzorowym posłuszeństwem. Dobry przykład najskuteczniej kształci, a zły najbardziej psuje. — Broń was Boże od złego przykładu — niedbalstwa, niekarności. Na was, jako inteligentów, będą się bezcenzusowi oglądać, z was czerpać wzór. Głupcy im przytykają nieraz, że łopata to ujma. Niechże od was, młodych inteligentów polskich, słyszą i z waszego gorliwego przykładu widzą, że łopata to zaszczyt. Bo to narzędzie pracy i godło pracującego człowieka.

Wasz stosunek do junaków bezcenzusowych powinien być zwyczajnie koleżeński, bez cienia wyższości. W ciągu 4-tygodniowego pobytu śród junaków powinniście się zbliżyć do młodzieży pracującej i zapoznać z jej bytem. Tylko 6 godzin trwa praca fizyczna w J. H. P. Pozostaje wam dużo czasu i na gawędy z juna-

kami bezcenzusowymi, i na współudział w wielostronnej pracy oświatowej batalionu.

Gdy będziecie opuszczać szeregi junackie, otrzymacie zaświadczenie z komendy batalionu czy kompanii o odbyciu służby pracy. Nadto ci, co się wyróżnią gorliwością w służbie, dostaną pamiątkową odznakę junacką. Życzymy wam, maturzyści, aby jak najwięcej spośród was dostało zaszczytną odznakę i abyście po sobie zostawili w szeregach polskich żołnierzy pracy pamięć dobrą, krzepiącą.

Komenda Główna Junackich Hufców Pracy.

Z wycieczek krajoznawczych.

LWÓW.

Już od chwili ogłoszenia wycieczki do Lwowa ciekaw byłem, jak też wygląda to 3-cie co do wielkości miasto Polski. »Ta joj!... Wesoła lwowska fala... panorama... kapliczka Boimów... katedry: ormiańska, łacińska, wołoska... i jeszcze raz ta joj!«

To też odetchnąłem z ulgą i ciekawie wyjrzałem za okno, gdy wreszcie stary, chyrowsko - samborski samowarek po 3-ch godzinach drogi sapnął po raz ostatni i zatrzymał się na dworcu lwowskim. — Szybko opuszczamy wagon, od niechcenia jakby rzucając okiem, czy kto czegoś nie zapomniał, a ks. Prefekt upomina nas po raz czterdziesty czwarty, abyśmy nie robili żadnych »ekstrawagancji«.

Wychodzimy przed dworzec, który jest może i dosyć ładny, ale stary i wydaje się, jak zwykle dworce, nawet brudny, a przynajmniej zadymiony i opuszczony. Pierwsze, co nas uderza, to słaby ruch uliczny. Czerwone tramwaje i stare taksówki, których szereg stoi przed dworcem, czasem motocykl, oto dorobek motoryzacyjny Lwowa, niestety, jeszcze dosyć mierny.

Mimo zapewnień ks. Prefekta, że do Domu Rekolekcyjnego O. O. Jezuitów czeka nas parę minut drugi, szliśmy pół godziny, i to nieciekawym przedmieściem, więc pierwsze wrażenia nie były zbyt interesujące.

W tym pierwszym dniu nie zwiedzaliśmy już nic, tylko wprost udaliśmy się do prześlicznego, całego w zieleni, Domu Rekolekcyjnego OO. Jezuitów, którzy nas przyjęli nie tylko chlebem i solą ale także kiełbasą.

U wejścia powitała nas pełna wyrazu statua Chrystusa uginającego się pod brzemieniem krzyża. A wnętrze ciche, dostojne, jak nasze kollegium w Chyrowie.

Dopiero nazajutrz po Mszy św. rozpoczynamy wędrówkę po mieście. I tu, co nas bardzo uderzyło, spotkaliśmy się z nadzwyczajną i niespotykaną gdzie indziej grzecznością lwowian, którzy bez słowa sprzeciwu opuścili np. dla nas zarezerwowany tramwaj. Zresztą spotykaliśmy się z grzecznością na każdym kroku, czy to u przechodniów, czy konduktorów tramwajów, którzy udzielali nam wszelkich potrzebnych informacji. No i ten pogodny, jowialny humor lwowian, znamionujący wysoką kulturę, a tak bardzo przypominający humor jeszcze nie bardzo brązowych wiedeńczyków.

Sam np. słyszałem, jak »wysiedlony« przez nas pasażer pytał, gdzie zatrzyma się przez nas zamówiony tramwaj, a gdy otrzymał odpowiedź, że na cmentarzu łyczakowskim, zauważył, że na to trzeba mu jeszcze dobrych parę lat czasu.

Albo ktoś radził motorniczemu, prowadzącemu w czasie deszczu tramwaj do parku Stryjskiego, żeby zmienił trasę, bo na deszcz nikt się do parku nie wybiera. — »Ta jojki« mają humor; i mają szczęście, że cenzura, tak jak Wesołą lwowską Falę, nie może ująć w kleszcze ich humoru.

Ale ten humor to nie dowód płytkiego i »letkiego« poglądu na świat. — Dowód raczej głębokiego pojmowania życia i jego zadań wypisany czarnymi kreskami tysięcy krzyżów za cmetarzu Orląt, dokąd skierowaliśmy swe pierwsze kroki.

Przez wysoką, ozdobną bramę, do triumfalnego łuku podobną, wchodzimy w to wielkie państwo zmarłych.

Głębokie wrażenie czyniły na nas stare drzewa od lat przeszło stu chyba tym prochom szumiące, poważne, wielkie, wiekowi strażnicy kości dla Ojczyzny spracowanych ludzi. Tam, między setkami innych widnieje wyniosły grobowiec Ordona, symbol męstwa Polaka walczącego o wolność.

Tam spoczywa wielki historyk i patriota, Karol Szajnocha, i tylu, tylu innych tak zasłużonych dla dobra Narodu i Ojczyzny.

Długą aleją, między szeregami grobowców, na których jakaś dłoń pamiętająca złożyła świecę lub kwiatów bukiecik, dostajemy się na cmentarz obrońców Lwowa.

Z pod wysokiego, triumfalnego łuku tych, którzy życie swe nieśli Ojczyźnie w ofierze i w obronie polskości Lwowa, wychodzimy na szeroki taras.

Na lewo widnieje duży pomnik lotnika z anielskimi skrzydłami

strzegącego ciał trzech ludzi, którzy z wdzięczności ku Polsce, pomni Pułaskiego i Kościuszki, polegli za jej sprawę.

U góry czytamy napis.

»Amerykanom poległym w obronie Polski w latach 1919-1920«.

»To American Heroes who gave their Lives por Poland 1919-1920.

A na czarnej płycie widnieją trzy obce nazwiska:

»Artur Kelly — Mac Callum — Edmund Graves«

»Cześć poległym Amerykańskim lotnikom«, szepce nam coś w sercu. Dałej wmurowane tablice z wyrytymi nazwiskami poległych w Obronie Lwowa w pamiętnym listopadzie.

Czytamy: »....uczeń kl. III gimn. ...lat piętnaście... ...trzynaście... kl. II gimn... kl. IV gimn... lat piętnaście...«

Oto kwiaty młode i piękne, wyraz stu przeszło lat niewoli, skoszone morderczymi kulami Ukraińców, przykład nadzwyczajnego poświęcenia, bohaterstwa i miłości Ojczyzny.

Oto młodzi rycerze, po śmierci dekorowani krzyżem Virtuti, ci, którzy dali przykład całemu narodowi, jak bronić Ojczyzny. — Oto zwycięskie, bohaterskie Dzieci Lwowa.

Następnie szereg marmurowych grobów i wyryte na nich nazwiska ludzi wielkich a zapomnianych.

Gen. Kessler spoczywa pod skromnym grobowcem, gen. Rozwadowski również, choć swymi czynami na niejeden i piękniejszy pomnik zasłużył ten twardy, nieustępliwy wojownik, który jak Warszawy bolszewikom, tak za żadną cenę nie zechciał Lwowa oddać Ukraińcom.

Dalej gen. Iwaszkiewicz, energiczny człowiek czynu, któremu niepamięć i zawiść ludzka nie zezwoliły na cześć, na jaką zasłużył...

I znów nieskończone, martwe szeregi grobów, tych szarych żołnierzyków, znowu:

»...lat osiemnaście... czternaście... piętnaście...«

A wyryty gdzie niegdzie krzyżyk Virtuti, ten skromny wyraz czci i hołdu narodu dla swych najlepszych synów...

Wreszcie grób Nieznanego Żołnierza, prosta bryła czarnego marmuru, otoczona potężną fasadą i dwa lwy strzegące tego świętego przybytku, tej najlepszej szkoły obywatelskiej kresów, o której ktoś powiedział, że dopóki ona istnieje, Lwów zawsze polskim będzie.

Jak tu, tak wogóle często spotykamy kamienne posągi lwów, tych potężnych królów zwierząt i nie wiadomo, czy to miasto dlatego Lwowem się nazywa, że jest w nim tyle lwów, czy też dlatego jest w nim tyle lwów, że się Lwowem nazywa.

Odeszliśmy, ale zostały w nas nizatarte wspomnienia z Cmentarza Obrońców Lwowa, twarde i mocne jak sen wieczysty tych rycerzy, wielkie, jak ich czyny i ciche, a głębokie jak ich śmierć.

A potym skok z rzeczy wielkich i niecodziennych w szarą rzeczywistość ; zwiedzamy wodociągi, z którymi zaznajamia nas dokładnie jeden z tamtejszych inżynierów. Stamtąd udaliśmy się do Ossolineum i zbiorów ks. ks. Lubomirskich, gdzie widzieliśmy sławną »Unię« Jana Matejki. Jakaś potęga i powaga biła od tego barwnego obrazu. Tam też podziwialiśmy oryginał Tycjana, obraz jakiegoś doży weneckiego z sygnetem na kciuku i wiele innych piękności.

Po obiedzie obejrzeliśmy ogród pojezuicki z pomnikiem namiestnika Gołuchowskiego. Widzieliśmy też nowy gmach uniwersytetu. Po czym zwiedziliśmy radiostację lwowską, oślnieni postępem i cudami fizyki nowoczesnej, no i Panoramę Racławicką.

Trudno jest opisać wrażenie, jakie robi to wielkie dzieło. zwłaszcza na tych, którzy widzieli je po raz pierwszy. — Zwiedzający oglądają obraz, opięty dookoła okrągłego tarasu, ogrodzonego małą barierką.

Poniżej bariery ukształtowano odpowiedniej barwy ziemię, identycznie z terenem panoramy tak, że trudno jest odnaleźć dolną krawędź dzieła.

A na płótnie mistrzowie pokazali nam bój :

Oto Naczelnik spina konia ostrogą i posyła w bój kosynierów, pędzą, pokotem ścielą ziemię rażeni pociskami. Przed sobą widzą tylko moskiewskie armaty i nic więcej.

Doszli! Wpadają na rosyjskie działa, puszkarze bronią się pistoletami, ale huragan miażdży wszystko, lawa kosynierów zatapia wrogów. Wycofują się pod uderzeniami chłopskich kos. — Z boku regiment polskiej piechoty atakuje przzodki armatnie, które uciekają, co koń wyskoczy.

Zwycięstwo !

Drugi regiment piechoty ostrzeliwuje szarżującą sotnię kozaków. Sotnia pędzi na szybkich konikach, przed nią sterczy las kozackich pik.

Chwila, a wpadną, stratują garstkę polskich piechurów.

Nie ! Z boku wyrusza polska chorągiew, zda się, że dzwonią szablice, które zaraz popłoch czynić rozpoczną w zbitej kupie kozactwa.

Dalej maszeruje, wzięty w niewolę, sztab generała Tormasowa.

Idą pokornie, pohańbieni, ci, którzy stłumić chcieli wybuchający płomień wyzwolenia.

A jakiś jeździec pędzi na koniu i wszystkim obwieszcza:

Zwycięstwo!

W tyle widzimy w ogniu polską artylerię i wreszcie starego lirnika modlącego się u stóp przydrożnego krzyża. Ostatni fragment to kobieta opatrująca kosyniera, pewnie swego męża, na tle arcyplastycznego domu z dziurawym dachem, i nowe szeregi chłopstwa idącego w bój pod sztandarem Częstochowskiej.

Z żalem, pełni podziwu, musieliśmy odejść, aby w dalszym ciągu obejrzeć park Kilińskiego.

Wieczorem przemiły film »Pensjonarka« zakończył drugi dzień naszego pobytu we Lwowie.

Lwów okazał się nie tyle może monumentalnym, ile przyjemnym i miłym.

Następny dzień wędrówki naszej po Lwowie rozpoczęliśmy od zwiedzania muzeum im. Dzieduszyckich.

W tym bogatym, ale zapuszczonym muzeum obejrzeliśmy liczny zbiór różnych wypchanych zwierząt, odlew nosorożca wykopaliskowego i zbiór różnych przedmiotów użytku domowego z przed czasów historycznych oraz liczne wyroby ludowe, stroje regionalne, narzędzia itp.

Potem obejrzeliśmy znajdującą się obok pięknej, gotyckiej katedry łacińskiej, kaplicę Boimów.

W małym, wysokim pomieszczeniu, w którym zmieściła się jedna zaledwie ławka, na której zasiadali chyba fundatorowie, mieścił się duży ołtarz, bogaty w ozdoby tak, że dziwnym się wydaje, w jaki sposób to wszystko zmieści się w tej kaplicy. Piękny ten zabytek rzeźby renesansowej dla współczesnego widza przyzwyczajonego do spokoju i powagi linii prostej dziwne robi wrażenie bajecznie gęstym nagromadzeniem rzeźb, figurek i ozdób, które oko z trudem ogarnia.

Następnie skierowaliśmy się ku sławnej katedrze ormiańskiej, mając po drodze do podziwiania cerkiew wołoską z jej przepiękną, jakby z Padwy czy Florencji przeniesioną wieżą.

Wąskie wejście boczne do katedry ormiańskiej przenosi nas znów do Jerozolimy w okolice Grobu Zbawiciela.

Te same zaułki, wąskie uliczki.

Katedra miała być zbudowana jakby na wzór ormiańskiej katedry w Ani czy Arhuri, ale tylko przednia, najstarsza część, bo

dwie późniejsze dobudowano potem, w miarę potrzeby, tak, że katedra składa się z trzech różnych części.

Główny ołtarz jest nieduży, wysunięty nieco w przód; antepedium ma pochodzić ze sławnego zburzonego Soboru Warszawskiego. Za ołtarzem znajduje się obraz Rosena, który malował wnętrze tej katedy — »Wieczerza Pańska«. Na prawo od ołtarza (lewa strona ołtarzowa) znajduje się tron, na którym zasiada arcybiskup Teodorowicz. Jest on nieco wysunięty, aby arcypasterz mógł z niego przemawiać do wiernych.

Oprócz nawy głównej w tej pierwszej, najstarszej części katedry, budowanej w stylu ormiańsko - bizantyńskim znajdują się dwie boczne, kończące się obok głównego ołtarza, odgrodzone od nawy głównej kolumnami z kamienia ciosowego.

Dalszą, nowszą część, budowaną w stylu późno - gotyckim, zajmują ławki dla wiernych, a ściany są pokryte malowidłami Rosena, jak »Męczeństwo św. Jana«, albo piękny i głęboki treścią »Pogrzeb świętego Odylona«, który wprowadzić miał Zaduszki.

Wreszcie najnowsza część z chórem, odznaczająca się charakterystyczną, skrzywioną bramą, aby przechodnie nie mogli widzieć z ulicy przez nią ołtarza głównego.

Na tym skończyliśmy zwiedzanie Lwowa, którego nie obejrzeliśmy, oczywiście, całkowicie, ale trudno. Innym razem!

Idziemy na obiad, a po tym tramwajem jedziemy na dworzec spoglądając po drodze na stary Uniwersytet i lwowską Politechnikę.

Jeszcze chwila, a pociąg zabierze nas, by zawieźć nas do Zakładu wraz z wrażeniami i całą satysfakcją, że obejrzeliśmy to, co naprawdę warto było widzieć. *J. Piaskowski.*

Przypadek.

W Antwerpii pewien tamtejszy mieszkaniec, niejaki Franciszek Engels, odstępca od Kościoła, jeden z przywódców bezbożniczych, brał udział w okresie Wielkiego Postu w antyreligijnym i bluźnierczym przedstawieniu. — W czasie tego przedstawienia, na którym publiczność składała się przeważnie z miejscowych komunistów i bezbożników, Franciszek Engels, grający jedną z ról, głośno zawołał: »Gdybym miał wybierać między Bogiem a szatanem — to raczej i z skórą i włosami oddałbym się w ręce szatana!«

I cóż się okazało?

Oto w Wielki Piątek Engels podpity poszedł na przedstawienie do miejscowego kina. Wkrótce potem kino to stanęło w płomieniach. Ofiarą pożaru było kilku rannych i jeden trup. W na wpół zwęglonych zwłokach rozpoznano — bluźniercę Engelsa.

O polskiej misji w Rodezji.

25 lat upłynęło w roku ubiegłym od czasu, kiedy pierwsza grupa OO. Jezuitów polskich żegnała Ojczyznę, udając się na czarny ląd, aby tam w głębi Afryki objąć terytorium przeznaczone przez Stolicę Świętą do ewangelizacji wyłącznie dla polskich pracowników i polskich pracowniczek. Przed 25 laty poszli pierwsi. Dziś już wszyscy złożyli swe kości na lądzie afrykańskim wśród tych czarnych Murzynów, nad których zbawieniem pracowali. — Złożyli oni ofiarę z życia swojego, jak przystało na dzielnych, nieustraszonych bojowników Chrystusa. Ci przeżywali ciężkie czasy. Przyszła wielka wojna światowa. Odcięła ich od krewnych, znajomych, od przyjaciół Misji, od drogiej matki Ojczyzny. Pomarli z trudów i wycieńczenia, nie zdziałali tyle, ile ich serca pałające miłością ku Chrystusowi pragnęły dokonać. Po ukończeniu wojny poszła druga, trzecia i czwarta grupa, aby prowadzić dalej rozpoczęte dzieło. Do jednej z tych grup, przed dwunastu laty, miałem szczęście sam należeć. Dziesięć lat temu wyjechały do Rodezji małopolskie Służebniczki Najśw. Marii Panny ze Starejwsi. Namiestnik Chrystusa ocenił poświęcenie polskich misjonarzy i misjonarek i podniósł naszą placówkę do godności niezależnej Prefektury Apostolskiej Polskiej.

Dzisiaj ta niezależna Polska Placówka Misyjna, Polska Prefektura leżąca w północnej Rodezji, znajdującej się pod protektoratem Anglii, liczy dziewięć większych stacyj, rozrzuconych we wschodniej części północnej Rodezji. — Na tych stacjach pracuje obecnie 14 Ojców, 16 Braci zakonnych i 12 Sióstr. — Wśród Murzynów rodezyjskich prowadzimy prócz ewangelizacji akcję oświatową, kulturalną, społeczną i charytatywną. W licznych wioskach leżących na naszym terytorium pobudowaliśmy szkółki, w których oprócz religii i prawd wiary św. uczymy czytać, pisać i rachować. — Murzyni, zwłaszcza młodzież, garnie się chętnie do książki, uczy się gorliwie i z zapałem. — Na stacji w Chikuni kilka lat temu założyliśmy Seminarium Nauczycielskie, gdzie kształcimy i wychowujemy czarnych pedagogów. W Kasisi zbudowaliśmy sierociniec, w którym Siostry nasze ratują od niechybnej śmierci rokrocznie około 25 albo nawet więcej czarnych sierotek. Na każdej stacji misyjnej prowadzimy poradnie lekarskie, gdzie chorzy z okolicznych wiosek otrzymują bezpłatnie opiekę i lekarstwa. Przychodzą ci biedacy z najodleglejszych okolic. Na stacji Chingombe zbudowaliśmy rok temu szpitalik, gdzie ciężko chorzy pod troskliwą opieką naszych polskich Sióstr znajdują nie

tylko chwilowe ukojenie w swych cierpieniach, ale nawet zdrowie. Ta pierwsza polska niezależna placówka misyjna to naprawdę czyn przynoszący chlubę naszej Ojczyźnie.

Pamiętajmy o tym, iż po tej pierwszej polskiej placówce misyjnej kilka lat temu polscy księża misjonarze Lazarzyści zorganizowali dwa okręgi misyjne w Chinach, polscy Franciszkanie poszli do dalekiej Japonii, polscy Bernardyni na Sachalin, a na początku tego roku udała się też do Chin grupa polskich Dominikanów. Przez te sześć misyjnych placówek Rzeczpospolita Polska Wolna, Odrodzona, weszła do rodziny tych wielkich i wspaniałomyślnych katolickich narodów, które już przez długie wieki uważają sobie za zaszczyt i za chlubę dzielić się skarbami wiary św. i dobrami ducha i dobrami serca z narodami, pozostającymi jeszcze w ciemnościach pogaństwa, z narodami, które tych dóbr ducha i serca jeszcze nie posiadały. Przez te polskie placówki misyjne Ojczyzna nasza weszła na drogę wielkości i sławy wobec Boga, wobec kościoła i wobec całej ludzkości. Na drogę wielkości i chwały wobec Boga, albowiem po odzyskaniu niepodległości oświadczyła nie słowem, ale czynem wysyłając do krajów pogańskich swych synów kapłanów i swe córki zakonne, iż oprócz własnych doczesnych spraw droga jest jej także sprawa najważniejsza, sprawa Boża, sprawa szerzenia Królestwa Chrystusowego wśród tych narodów, które do Królestwa Bożego jeszcze nie należą. — Weszła na drogę wielkości i chwały wobec Kościoła św., albowiem wedle swej możności dopomaga Matce naszej św. do rozszerzenia granic Królestwa Bożego na krańce świata.

Weszła też na drogę wielkości i chwały wobec całej ludzkości. Spełnia się to szczególnie na Misji rodezyjskiej. Wiadomo, jak biali przez cztery wieki znęcali się i gnębili czarnych Murzynów. Wiadomo, iż przez 400 lat Europejczycy, tak protestanci jak katolicy, chwytali Murzynów, rozłączali gwałtownie i przemocą mężów od żon, rodziców od dzieci i przewozili ich z Afryki do południowej Ameryki i tutaj sprzedawali jako niewolników plantatorom i właścicielom kopalń. W ten sposób przewieźli przeszło sto milionów Murzynów. Jest to straszna hańba Europy. Otóż obecnie zrodziło się pragnienie wśród białej rasy naprawienia krzywdy wyrządzonej czarnym, zmazania tej hańby. — Ojczyzna nasza, chociaż nie brała udziału w tych hańbiących nadużyciach, na swoją chlubę bierze udział w wynagradzaniu. To jest jej wielkość, to jej chwała. Wielkość człowieka, jego szlachetność mierzymy miarą zdolności poświęcenia się jego dla drugich. Tak samo miarą wielkości i szlachetno-

ści narodu jest jego zdolność do ofiarności dla drugich. Jeżeli Namiestnik Chrystusa powierzył naszej odrodzonej Ojczyźnie olbrzymie terytoria pogańskie do ewangelizacji, to tym samym sądzi, że Polska jest zdolna do ofiarności dla drugich.

Zdaje mi się, iż Namiestnik Chrystusowy nie zawiódł się na naszej Ojczyźnie. Wśród polskich kapłanów i wśród polskich żeńskich zakonnych zgromadzeń znalazły się wielkie i szlachetne dusze, pełne poświęcenia i gorliwości o zbawienie dusz Krwią Chrystusa odkupionych, które poszły hen daleko w światy pogańskie i pracują tam nad rozszerzeniem wiary św. Idą one chętnie, żegnają drogą matkę Ojczyznę i w imię swego narodu dzielą się prawdami wiary św., dzielą się też zdobyczami kultury i dobrami ducha swej Ojczyzny. Jak chrześcijaństwo od swego początku, a zwłaszcza w czasie średniowiecza, tak i dzisiaj misjonarze rodezyjscy rzucają na lądzie afrykańskim podwaliny pod kulturę regionalną rodezyjskich szczepów, kulturę owianą i ożywioną naszym katolickim i polskim duchem. Ułożyli już oni trzy gramatyki dla trzech plemion tamtejszych, dla plemienia Bantu, dla Ciniandzia i Rendzie. Wydali dwa zbiorki pieśni kościelnych religijnych w dwóch dialektach murzyńskich, tłumaczone z literatury polskiej. Pieśni te z podkładem naszych rodzimych melodyj śpiewają z zamiłowaniem wszyscy Murzyni. Największym powodzeniem cieszą się nasze kolędy i krakowiaki. — Dzięki Bogu, ku pociesze i radości serc misjonarskich, muszę wyznać, iż społeczeństwo nasze i to prawie całe społeczeństwo katolickie zrozumiało i oceniło należycie rolę oraz znaczenie polskich placówek misyjnych dla narodu.

My Misjonarze i polskie Misjonarki mamy tutaj w Polsce gorliwych, a czynnych przyjaciół wśród wszystkich stanów i wszystkich zawodów. Przyjaciółmi i pomocnikami w tej siejbie słowa Pańskiego są małe dzieci szkolne: są uczniowie i uczennice szkół powszechnych wraz z licznym gronem swoich wychowawczyń i wychowawców. Mamy liczne zastępy przyjaciół wśród uczniów i uczennic szkół średnich, ale przede wszystkim mamy duże grono gorliwych zwolenników wśród młodzieży szkół wyższych tak młodzieży żeńskiej jak i męskiej, a nawet w gronie przezacnych pp. Profesorów wyższych uczelni. Nasze kościółki misyjne, nasze szkółki, nasze sierocińce, oraz szpitale, nasi czarni nauczyciele, dzieło to niezliczonych naszych przyjaciół w Polsce. Dzięki ich gorliwości apostolskiej i dzięki szlachetnej ofiarności mogliśmy dokonać tego, na co dzisiaj po 25 latach uciążliwej pracy z radością i chlubą patrzą w Rodezji jako na obfity wspólny nasz plon i wysiłek.

To też niechaj mi wolno będzie w imieniu własnym, w imieniu Ojców, w imieniu SS. Służebniczek, w imieniu naszych czarnych miłych neofitów, złożyć Wam wszystkim serdeczną podziękę, przesyłając Wam stokrotne Bóg zapłać. Takie samo serdeczne stokrotne Bóg zapłać składam Firmom warszawskim farmaceutycznym, które bezinteresownie zaopatrzyły nasz szpitalik w Chingombe w niezbędne lekarstwa, a p. dr Waczyński z Poznania wyposażył hojnie i bezinteresownie naszą dentystykę w Chingombe. Szczególne podziękowanie należy się również czynnikom rządowym za pomoc okazaną przy wyjeździe misjonarzy oraz wielokrotne zezwolenia na wywóz i przekazanie dewiz zagranicę. — Umożliwiło to utrzymanie polskiej misji. Stokrotne, serdeczne Bóg zapłać składam Zarządowi Polskiego Radia, które tą drogą ułatwiło mi przemówienie do Was i podziękowanie Wam, moi drodzy przyjaciele. Miły nad wyraz na łonie ziemi ojczystej mój odpoczynek wśród Was i u Was ma się ku końcowi.

Za kilka tygodni wracam do Rodezji. Wracam tam chętnie, aby nadal pracować wśród Murzynów, aby nieść im światło wiary naszej świętej i uszczęśliwiać ich docześnie i wiecznie. Wracam tam i będę pracować z tym głębokim przekonaniem, że pracuję nie tylko na większą chwałę Bożą nad zbawieniem dusz Przenajświętszą Krwią Chrystusa odkupionych, ale też dla dobra, na chwałę i wielkość imienia odrodzonej naszej Polski — Ojczyzny.

Ks. Fr. Tomaka T. J.

Ś. p. Piotr Stachiewicz.

Umarł w 80 roku życia w Krakowie. — Sztuce polskiej ubył jeden z najpoważniejszych ilustratorów książek i wybitny malarz religijny. — Niezwykłą swą popularność zawdzięcza Stachiewicz ilustracjom do arcydzieł Sienkiewicza (Trylogia, Bez dogmatu, W pustyni i w puszczy, Rodzina Połanieckich, Quo vadis) i pięknym cyklom: Legendy o Matce Bożej, Rok Boży itd. Pociągała ludzi zawsze i pociąga do Stachiewicza wielka jego subtelność, słodycz i swojskość.

Jeżeli się zważy, jakim ryzykiem dla artysty-malarza jest ilustrowanie arcydzieł literatury, jak trudno narzucić czytelnikom własny sposób ujmowania postaci — to obejmując dorobek Stachiewicza w tej dziedzinie, najlepiej ocenić jego talent. Wystarczy wziąć do ręki choćby Rodzinę Połanieckich, by przekonać się, że tylko tak a nie inaczej każdy z nas wyobraża sobie np. Litkę. — Dlatego ilustracje te nie przeżyją się i dzielić będą chwałę dzieł Sienkiewicza.

Zachowa wreszcie Stachiewicz w historii polskiej sztuki religijnej wdzięczną pamięć za to, że zdołał swoją twórczością wyrugować w dużej mierze nędzne oleodruki.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Posiedzenie Prezydium.

Przez całą sobotę dnia 4 czerwca pracowało Prezydium, przygotowując się do jutrzejszego Walnego Zebrania. Najpierw ustalono przy pomocy świeżo wydanego Spisu Chyrowiaków listę członków Związku, gdyż od dłuższego czasu nie można było w tej sprawie mieć dokładnego obrazu.

Dużo czasu zajęła sprawa kapitału Domu, gdyż zeszłoroczną uchwałę z powodu sprzeciwu niektórych Kół Prezes wstrzymał. Uchwalono zatem nowy wniosek na Walne Zebranie o komisji złożonej z trzech, któraby otrzymała pełnomocnictwo w tym kierunku i w ogóle w kupnie lub budowie Domu Chyrowiaków, bo nadeszły nowe znów projekty.

Następnie omawiano sposoby ściągania od wierzycieli dawnych długów wypożyczonych z tego kapitału domu oraz sprawę wkładek do Związku.

Omawiano sprawozdania nadesłane z Kół, przyczym dłużej zastanawiano się nad brakiem lokalu w Kole Lwowskim, a w tym kierunku uchwalony został osobny na walne zebranie wniosek.

Nabożeństwo Związkowe.

Rano w niedzielę 5 czerwca O. Prof. Marian Morawski T. J. po odśpiewaniu Veni Creator miał od ołtarza odpowiednią do uroczystości przemowę a po Mszy św. i modlitwach za Rzeczpospolitą odśpiewano Boże coś Polskę.

Walne Zebranie Związku.

Dnia 5 czerwca o godz. 10·30 zebrali się na sali: Prezes Dr Jan Rostafiński, Ks. Rektor Józef Kościsz, wiceprezesi: Dr Adam Kropiński, Leon Biliński, Adam Mikuliński, Ks. T. Bzowski, Ks Marian Morawski, Ks. K. Konopka, Ks. J. Dorda, Ks. B. Blajer, Dr J.

Opolski, Dr J. Zachariewicz, Dr W. Ruebenbauer, S. Obertyński Dr J. Nowosielecki, M. Gołębski, T. Nowosielecki, Dr J. Lubaczewski, R. Birkenmajer, Dr S. Czerkiewicz, Inż. J. Fertsch, Inż. Z. Groblewski, A. Łubkowski, J. Osostowicz, S. Szultis, L. Stankiewicz, W. Ładomirski, Dr S. Świeżawski, Z. Kałużnicki, Inż. Adam Bzowski, Jeremi Godziszewski, Inż. R. Jarymowicz, St. Kowalski, K. Łubieński, Dr J. Monsiorski, S. Wierzyński, W. Wtorzecki, J. Burker, T. Sudhoff, M. Łapicki, Jan Pragłowski, S. Latoszyński, J. Karuś, L. Karuś, Z. Zańko, J. Ślaski, L. Dworak, Z. Chmura. a jako goście kilku z Ojców oraz konwiktorzy dwu najstarszych klas.

Prezes najpierw powitał Protektora Związku Ks. Rektora oraz wszystkich zebranych, następnie wspomniał o zmarłych w ubiegłym roku ś. p. Kolegach, do których należeli: Ś. p. Władysław Paprocki, Dr Bronisław Rzuchowski, Inż. Czesław Balicki i August Januszkiewicz. Zebrani uczcili ich pamięć przez powstanie.

Życzenia dla Związku i koleżeńskie pozdrowienia nadesłali: Ks. Prowincjał Władysław Lohn z N. Sącza, Ks. Ludwik Semkowski z Rzymu, Wiesław Skarzyński z Ciechocinka, Dr Józef Gołba i Dr Stanisław Salkowski z Krakowa, Dr Józef Makowiec i Czesław Mańkowski z Poznania, Zygmunt Domański z Warszawy, Stanisław Wilczewski z Doliny, Zbigniew Orczykowski i Andrzej Moos z Krzeszowic, Ks. Maksymilian Piechocki z Kalisza, Bogdan Chorzelski z Katowic, Antoni Ledóchowski z Gdyni, Jerzy Niewiadomski z Bydgoszczy, Jan Wallner z Piekar, Antoni Witkowski z Brodów, Witold Wojnarski i Jerzy Strowski z Warszawy, Ks. Włodzimierz Konopka ze Lwowa, Roman Bażyński z Łucka, Adam Łuniewski z Kopenhagi, Roman Rejthar z Poznania, Michał Fischer, Ks. A. Kozłowiecki, T. Musierowicz, J. Kalinowski, Radzikowski z Lublina.

W zagajeniu Prezes omówił ogólnie cele nasze Związku i sprawy ważne dzisiejszego walnego zebrania, poczem przedstawił następujący porządek dzienny:

1) Protokół z ostatniego Walnego Zebrania
2) Sprowozdanie Prezydium Związku
3) Sprawozdanie kasowe i Komisji Rewizyjnej
   Przerwa.
4) Wybory nowego Prezydium
5) Polityka w szkole — Dr Rostafiński.

Ad 1. Sekretarz Józef Karuś zaczął czytać Protokół, lecz jednogłośnie uchwalono, aby to czytanie opuścić ze względu, że już było drukiem ogłoszone.

Ad 2. Prezes następnie odczytał:

Roczne Sprawozdanie Prezydium.

Związek nasz liczy 14 członków honorowych oraz 548 zwyczajnych po wliczeniu 22 tegorocznych maturzystów. Do 5 dawnych Kół przybywa nowe Koło w Lublinie, nadchodzą też wieści, że jest projekt założenia Koła w Katowicach, gdzie w ostatnich czasach skupiło się większe grono Chyrowiaków.

Jeśli chodzi o liczebność Kół, to ich skład tak się przedstawia według podziału Regulaminu:

Warszawskie	115
Lwowskie	113
Chyrowskie	140
Krakowskie	88
Poznańskie	65
Lubelskie	47

Wydany świeżo spis Chyrowiaków przy wspólnej pracy i większej gorliwości mógłby naszą organizację powiększyć i spotęgować, gdyby Koledzy adresy odnalezionych w swej okolicy Kolegów do redakcji Przeglądu nadsyłali, a Kolegów do Związku zachęcali.

W centrali w ubiegłym roku załatwiono 310 korespondencyj a w Wiadomościach o dawnych Kolegach było z górą 600 wzmianek przy różnych nazwiskach.

W sprawie wzajemnej pomocy w uzyskaniu pracy lub posady Prezydium ze skutkiem pośredniczyło w kilkunastu wypadkach; doraźnej pomocy materialnej udzielono w 5 wypadkach na łączną kwotę 230 zł. Ze stypendium Profesorskiego korzystało w Krakowie 3 Kolegów, otrzymując bezpłatnie mieszkanie.

Jeśli chodzi o wydawnictwo Przeglądu Chyrowskiego, to wyznajemy, że Redakcja otrzymywała z niektórych Kół pewne wyrzuty, żale i objawy niezadowolenia, lecz należy pamiętać: a) że Przegląd Chyrowski czytają od chłopców najmłodszych aż do ich ojców, więc niemożliwą jest rzeczą zadowolić wszystkich, na to bowiem mamy w Polsce aż nadmiar różnych czasopism; b) Organ nasz 5 razy do roku przypomina czytelnikom obowiązki względem Boga, Ojczyzny i Przyjaźni, bo taki a nie inny ma cel i zadanie a nie może się stać pisemkiem o jakiejś innej ideologii; c) Nigdy się nie zdarzyło, aby redakcja odrzuciła jakiś artykuł Chyrowiaka nadesłany dla naszego pisemka, gdy tylko był godny druku, a więc bardzo prosimy: p i s z c i e i n a d s y ł a j c i e.

Życie towarzyskie utrzymują wszystkie Koła gromadząc na zebrania od kilkunastu do kilkudziesięciu członków. Koło Warszawskie urządziło kilka poważniejszych odczytów, zapraszając na

nie wybitnych specjalistów, ponadto opiekuje się gorliwie szkołą ludową w Ostrowiu na Polesiu, wysyłając dla niej prócz pomocy szkolnych i książek nawet aparat radiowy ofiarowany przez jednego z członków.

Z jubileuszowego Stypendium korzystał w tym roku w Konwikcie jeden syn Chyrowiaka, a w roku przyszłym będzie korzystać dwu, gdyż je dzielimy na dwa półstypendia.

Powyższe sprawozdanie Prezes jeszcze obszerniej wyjaśnił, poczym przedstawił wnioski uchwalone na wczorajszym posiedzeniu Prezydium w sprawie kapitału Domu oraz inne, nad którymi rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos: Kol. Łubieński, Dr Lubaczewski, Ks. Bzowski, Dr Opolski, J. Pragłowski, Dr Czerkiewicz, przy czym Prezes często wyjaśniał motywy, którymi się kierowano podając w tej sprawie wniosek, który wreszcie uchwalono w następującym brzmieniu:

»Walne Zebranie zatwierdza jednogłośnie uchwałę Prezydium Związku, by kapitał wraz z narastającymi procentami, zebrany na budowę »Domu b. Chyrowiaków«, był przeznaczony wyłącznie na budowę domu, że zatem nie można go użyć ani na kupno papierów procentowych, ani mieszkania współdzielni — ale że należy za to nabyć albo plac pod budowę przyszłego domu, albo okazyjnie budynek, w którym się pomieści lokal klubowy i pokoje gościnne«.

»Po drugie, celem realizowania uchwały, kapitałem tym dysponować będzie wspólnie trzech prezesów czynnych Kół: krakowskiego, lwowskiego i warszawskiego, jako Komisja wybrana w tym celu na Prezydium Związku dnia 4 czerwca 1938 r.«.

Dłużej jeszcze przemawiał Dr Lubaczewski w sprawie, aby Dom Chyrowiaków we Lwowie przede wszystkim stanął, podając między innymi pobudkę obrony polskości Lwowa i apelował do tej Komisji Trzech, aby o tym pamiętali przy decyzji. Zwracano jednak uwagę, że to głównie musi zależeć od sprzyjających okoliczności i warunków dogodniejszych, oraz że taką uchwałą nie można krępować Komisji. W tej sprawie przemawiali jeszcze Kol. Stankiewicz, Mikuliński oraz inni.

Następnie uchwalono wniosek, aby Koło Lwowskie otrzymało na projektowany lokal z kasy głównej po 40 zł miesięcznie a dwu niezamożnych akademików w tym lokalu będzie otrzymywać bezpłatnie mieszkanie.

Wreszcie uchwalono ofiarę 50 zł na budowę kościoła św. Andrzeja Boboli w Warszawie.

Ad 3. Skarbnik Z. Kałużniacki podał następujące

Roczne Sprawozdanie kasowe
do dnia 31 marca 1938 r.

Przychód:

Wkładki członków	1029 zł 75 gr
Od Rodziców na Dom	739 „ — „
Datki nadzwyczajne	204 „ — „
Zwrot pożyczek	150 „ — „
Odznaki	6 „ — „
Odsetki od Poż. Nar.	6 „ — „
Razem . .	2134 zł 75 gr

Rozchód:

Niedobór z roku zeszłego	160 zł — gr
Na kapitał Domu	739 „ — „
Stypend. Prof. Lokal	430 „ — „
Zapomogi i pożyczki	230 „ — „
Na wydaw. Przegl. Chyr.	200 „ — „
Czasop. i broszury dla Zw.	146 zł 45 „
Administracyjne	44 zł 75 „
Cele społ. oświat	38 „ — „
Czeki PKO i porta	25 „ 80 „
Razem . .	2014 zł — gr
Do przeniesienia na r. n.	120 zł 75 gr
Razem . .	2134 zł 75 gr

Kapitał Domu Chyrowiaków d. 5 czerwca wynosił w gotówce 18.126 zł umieszczony częścią w Galic. Kasie Oszczędności a częścią w P. K. O. Reszta w wekslach i kwitach dłużników.

Rachunki roczne kapitału obrotowego zbadali Inż. Fertsch i Dr Zachariewicz i na wniosek tej Komisji Rewizyjnej udzielono Prezydium absolutorium.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do Wyborów pod przewodnictwem Dra Kropińskiego, który podziękowawszy za trzechletnią pracę dotychczasowemu Prezesowi zaproponował i prosił Dra Rostafińskiego, aby dalej przyjął ten urząd, a huczne i długotrwałe oklaski potwierdziły jednomyślność walnego zebrania. Wybrany przez aklamację Prezes podziękował serdecznie za wybór i prowadził dalszy ciąg obrad. Wybrano następnie resztę urzędników w następującym składzie:

Sekretarz: Józef Karuś, zastępca Zbigniew Gdula.

Skarbnik: Zenon Kałużniacki, zastępca Ks. Jan Dorda.

Komisja Rewizyjna: Inż. Jan Fertsch, Dr Józef Nowosielecki. Leon Stankiewicz, zastępcy Stanisław Obertyński, Jan Pragłowski.

Sąd Koleżeński: Dr Jan Opolski, Michał Kłobukowski, Ludwik Karuś, zastępcy Dr Adam Lipowski, Leon Pragłowski.

Po załatwieniu jeszcze kilku drobniejszej wagi spraw przystąpiono do ostatniego punktu:

Ad 5. Polityka w szkole.

Dr Rostafiński miał dłuższy wykład na bardzo obszerny temat, którego zebrani wysłuchali z ogromnym zainteresowaniem, wynagradzając prelegenta hucznymi oklaskami.

Posiedzenie zostało zamknięte o godz. 13.

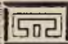
* * *

Po śniadaniu Roczniki 1913 i 1928 miały swoje koleżeńskie zebrania klasowe. W czasie obiadu przemawiali Ks. Rektor, Prezes Rostafiński, Dr Świeżawski i Kol. Łubieński. Po obiedzie odbyła się wspólna fotografia, poczem goście udali się na miłą przechadzkę przy pięknej pogodzie na szczyty i podwieczorek na willę.

ADRESY PREZESÓW:

Warszawa:	Dr Jan Rostafiński, Rozbrat 34/36 m. 23.
	Tadeusz Marat, Podwale 16.
Chyrów:	Dr Adam Kropiński, Przemyśl, Franciszkańska 31.
Lwów:	Adam Mikuliński, Nabielaka 67.
Kraków:	Leon Biliński, Kalwaryjska 6.
Poznań:	Dr Józef Makowiec, Święcickiego 6
Lublin:	Mjr. Michał Fischer, Dreschera 4.





KOLEDZY!

Wszystkie nasze zebrania koleżeńskie tak w Kolach jak i doroczne Walne w Chyrowie mają swą wartość i znaczenie dla celów naszego Związku: utrzymują łączność i odświeżają wspomnienia młodości ze szkolnej ławy, potęgują dawniej zawartą przyjaźń, lecz gdy do nas ktoś napisze z prośbą o pomoc materialną, gdy akademik nie ma za co zapłacić czesnego, to nie mamy z czego tej pomocy udzielić, bo nasz Związek nie stanowi żadnej materialnej siły, finansowo słabo bardzo stoimy, gdyż kasa główna i kasy kół są próżne.

Prosto z mostu, bez ogródek powiedzmy sobie prawdę: wielu członków nie płaci wkładek albo czyni to bardzo nieregularnie. Gdyby 500 członków płaciło systematycznie wkładki, mielibyśmy rocznie z górą 5000 zł kapitału obrotowego, a wtedy moglibyśmy przyjść potrzebującym Kolegom z doraźną pomocą.

Dotąd przez tak zwane stypendium profesorskie dawaliśmy w Krakowie mieszkanie dwu niezamożnym akademikom, od wakacyj postanowiono świadczyć taką samą pomoc we Lwowie, choć bardzo się boimy, czy Kasa Główna Związku temu podoła, jeśli nie nastąpi pod względem płacenia wkładek poprawa ogólna.

Sprawa budowy, czy kupna Domu Chyrowiaków, tak już dawne i ogólne pragnienie Związku, dla braku kapitału pozostaje od tylu lat wciąż marzeniem.

Wołamy do Wszystkich Kolegów o pomoc w wielu kierunkach. Prosimy więc najpierw wszystkich Kolegów, aby jednali dla Związku nowych członków, lecz nie tylko gości na zebraniach, ale płacących.

Następnie, aby wszyscy członkowie uiszczali regularnie wkładki czy to w Kołach, czy też zapomocą czeków do centrali.

Kolegów obeznanych z współdzielczością i specjalistów w tym kierunku prosimy, aby radą pomagali Prezydium, gdy sprawa budowy Domu stanie się, jak się na to zanosi, aktualną.

Wreszcie prosimy dłużników Związku i tych, którzy swego czasu otrzymywali stypendia, aby nawet w drobnych ratach, lecz systematycznie swe długi spłacali.

Dr Jan Rostafiński
Prezes Związku.



WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Jak zwykle tak i w tym roku przy okazji Walnego Zebrania Związku dwie klasy odnowiły swe koleżeńskie stosunki. Jubilaci 25 letni to jest rocznik 1913 zasiadł znów na szkolnej ławie w następującym składzie: Prof. Roman Birkenmajer; dr Stanisław Czerkiewicz, inż. Jan Fertsch, inż. Zygmunt Groblewski, Adam Łubkowski, Józef Osostowicz, Stanisław Szultis, dr Stanisław Świeżawski, Zenon Kałużniacki i Marian Łapicki. Ks. dr Mikołaj Drużbacki został przeniesiony do Kurii Biskupa Polowego do Warszawy. Serdeczne pozdrowienia dla zjazdu nadesłał Kol. Bogdan Chorzelski z Katowic. Prof. Antoni Ledóchowski z Gdyni, przysyłając pozdrowienia, z żalem donosi, że wyjechał na statku szkolnym ze swymi uczniami do Szwecji. — Kol. Jerzy Niewiadomski nadsyła życzenia i usprawiedliwienia swej nieobecności z Bydgoszczy, podobnież jak i kol. Jan Wallner z Piekar. Podpułkownik Antoni Witkowski, szef sztabu w Brodach, donosi, że przebył właśnie teraz operację wyrostka i z żalem nadsyła tylko pozdrowienia i życzenia dla zjazdu. Choroba również przeszkodziła kol. Witoldowi Wojnarskiemu wzięcie udziału w zjeździe, a dla całego Chyrowa przysyła serdeczne pozdrowienia.



Z rocznika 1928 d. 5 czerwca przybyli następujący koledzy: Inż. Adam Bzowski, Jeremi Godziszewski, inż. Roman Jarymowicz, Stanisław Kowalski, Konstanty Łubieński, dr Jerzy Monsiorski, Stanisław Wierzyński, Włodzimierz Wtorzecki. Tegoż dnia na Litwie odbyl się ślub dra Jana Hempla z panną Romerówną. Kol. Roman Bażyński przysyłając pozdrowienia koleżeńskie donosi, że pracuje w Łucku jako wizytator szkolny Polskiej Macierzy Szkolnej na Wołyniu. Kol. Adam Łuniewski z Kopenhagi, nadsyłając dla wszystkich pozdrowienia, wyraża swój żal, że nie może uczestniczyć w zjeździe, podobnież i dr Roman Rejthar z Poznania.

Dnia 18 maja po południu wygłosił w Uniwersytecie Jagiellońskim *inauguracyjny wykład prof. dr Stefan Glixelli,* b. dziekan wydziału humanistycznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, obecnie prof. romanistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. Glixelli wykładał język i literaturę polską na uniwersytecie w Bukareszcie. Tu rozwijał ożywioną działalność propagandową polską, m. in. założył Tow. Naukowe Polskie, z ramienia którego szereg profesorów uniwersytetów polskich wygłosił w Bukareszcie odczyty. Jest to zapoczątkowanie wielkiej akcji wymiany profesorów między Polską a Rumunią i na szeroką skalę zakrojonej współpracy intelektualnej polsko-rumuńskiej.

Inauguracyjny wykład prof. Glixellego dotyczył twórczości wielkiego poety rumuńskiego, niedawno zmarłego, *Oktawiana Gogi* który był gorącym przyjacielem Polski i piastował godność prezesa Towarzystwa Polsko - Rumuńskiego w Bukareszcie.

Senior Księży Chyrowiaków, ks. Tadeusz Marekowski, nadsyła serdeczne pozdrowienia i życzenia dla całego Chyrowa z Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie. Podobnież czyni i Prefekt Sodalicji Akademickiej Krakowskiej, Tadeusz Błaszkiewicz, który na Kongres wyjechał z delegacją akademicką, wioząc dla Generała Moscardo Jasnogórski Ryngraf, doręczony Prymasowi Hiszpanii.

W Lublinie dnia 24 czerwca święcenia kapłańskie z rąk ks. Biskupa Fulmana otrzymał ks. Stefan Weidel T. J., a Prymicje odprawił w Starejwsi.

Kol. Janusz Ignaszewski nadesłał z Katowic nam swą pracę p. t. Górno-śląskie koncerny hutnicze w r. 1937.

Prof. dr Jan Rostafiński donosi, że dnia 23 czerwca wyjeżdża na naukową wycieczkę ze swymi uczniami do Finlandii, a wróci do Warszawy 13 lipca, skąd na odpoczynek wyjedzie do Krynicy.

Kol. Józef Dobrostański przysyła dla Chyrowa pozdrowienia z naukowej podróży po Estonii.

Dnia 23 czerwca w Warszawie odbył się ślub sędziego Kazimierza Ostrowskiego z panną Władysławą Hartwiżanką.

Dr Józef Birkemajer donosi z Ameryki, że sprowadził swą rodzinę do Madison w St. Zjednoczonych, a tylko jednego syna zgłasza do Konwiktu.

Komandor T. Stoklasa donosi, że był w Londynie i Paryżu, gdzie imieniem rządu podpisywał układ morski polsko-angielski, a dla całego Chyrowa przesyła serdeczne pozdrowienia.

Kol. Zygmunt Czerwiński donosi z Warszawy, że kol. Jerzy Morawski wyjechał statkiem Żeglugi Polskiej na siedmiotygodniową podróż do Palestyny.

Kol. Aleksander Stojałowski donosi, że został przeniesiony ze Stanisławowa do Tłumacza oraz że się widuje z Chyrowiakami Wartanowiczami, Smalaskim i Ładomirskim.

Kol. S. Wacnik z Bukaresztu nadesłał pozdrowienia po locie naokoło Rumunii na szybowcu.

Synów do Konwiktu na rok następny zgłosili: Kol. Ludwik Dunin, dr Zygmunt Łubkowski, Władysław Ładomirski, inż. Jacek Pieniążek.

Dr S. Salkowski na lipiec wybrał się do Jastarni, skąd opisuje wspaniale rozbudowaną przystań i Juratę.

W Krakowie ostatnie egzaminy prawnicze zdali kol. Stanisław Kłosiński i Jerzy Kowalski. Kol. Jerzy Gutkowski ukończył w Warszawie prawa i wyjeżdża w lipcu na trzy miesiące do Trypolisu. — Kol. T. Kościuszkiewicz donosi ze Lwowa, że zdał wszystkie egzaminy i przeszedł już na III rok medycyny. — Kol. Kazimierz Chomicki w Warszawie został wybrany do Konsulty Sodalicji Akademickiej. Na wakacyjne ćwiczenia wojskowe zostali powołani Kol.: K. Rychwalski i T. Błaszkiewicz.

Chyrowiacy z Warszawy donoszą, że odwiedzają w kaplicy na Rakowieckiej trumnę św. Andrzeja oraz że już powstał projekt, aby tę ulicę nazwano św. Andrzeja Boboli.

Kol. R. Chrystowski wraz z Kol. Rauchem był w Częstochowie, zdał kilka egzaminów handlowych, a na sierpień wyjeżdża w celach naukowych na Węgry.

Kol. Jerzy Kalinowski ukończył prawa w Lublinie, a na rok przyszły będzie odsługiwać wojsko. Kol. Z. Zańko donosi, że zdał egzaminy prawnicze, na wakacje otrzymał korepetycje, a jego opis uroczystości św. Andrzeja Boboli w Krakowie odkładamy do następnego zeszytu.

Ze Lwowa donoszą, że pozdawali egzaminy Kol.: Januszewski, Schmidt, Kłosiński, Kozar i Wolny, a Kol. Kościuszkiewicz odbywa w szpitalu w Równem praktykę.

O tegorocznych maturzystach wiemy tylko, że większość pracowała w Hufcach Junaków, a Kol. Surzyn i Drabiński zostali przyjęci do Marynarki Wojskowej w Toruniu.

Wydział Koła lwowskiego ogłasza, że ubiegający się o mieszkanie w Lwowskim lokalu Związku winni się zgłosić przed 1-szym września do Prezesa Adama Mikulińskiego: Nabielaka 67.





PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. STANISŁAW ILLASIEWICZ.

Gdy zbliżamy się do Konwiktu, to wpada nam najpierw w oczy kamienna figura Matki Bożej; otóż z tą statuą łączy się nazwisko zmarłego Chyrowiaka, jednego z dwu braci, których ojciec tę figurę fundował, a dnia 25 czerwca 1894 r. odbyło się uroczyste tej figury poświęcenie, bo tegoż również dnia rozpoczął się w Chyrowie pierwszy ustny egzamin maturyczny.

Stanisław Illasiewicz, młodszy brat ś. p. Inż. Mariana, urodził się w Przemyślu d. 13 sierpnia 1877 r., sodalisem w Chyrowie został d. 8 grudnia 1895, maturę zaś zdał w r. 1896.

Po ukończeniu wydziału prawnego we Lwowie rozpoczął tamże służbę w Namiestnictwie, poczem pracował w starostwach: w Łańcucie, Turce i Stanisławowie. Służył następnie i w polskim wojsku jako porucznik artylerii, wreszcie jako emerytowany starosta osiadł we Lwowie, skąd też przybył do Chyrowa na jubileuszowe uroczystości w r. 1936.

Donoszą nam, że zmarły był przez całe życie gorliwym czcicielem N. Marji P., a fotografię naszej figury miał zawsze na biurku. Zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 17 czerwca 1938 r., a pochowany został w grobach rodzinnych na Łyczakowskim cmentarzu.

R. in p.

Tak blisko sąsiadujemy z państwem sowietów, że nigdy dosyć na straży stać nie możemy, by ów ruch z jednej strony bezbożniczy, a z drugiej bałwochwalczy wobec maszyny i wybranych ludzi nas nie zalewał. Więc nigdy dosyć nie możemy uderzać na alarm. Zbrodnia luboniecka była poruszeniem w Polsce całej, uderzeniem dzwonu na trwogę.

A ileż to zdarza się u nas innych przejawów, nie tak rzucających się w oczy, nie tak potwornych, ale odtwarzających żywcem ducha sowietów, które dlatego, iż mniej są widoczne, mniej wyzywające, nie dosyć skupiają naszą uwagę. *Arbp. Teodorowicz.*

Kuszenie Chrystusa.



SODALICJA KONWIKTOWA

Sodalicyjne sprawozdanie
za rok szkolny 1937/8.

Konwiktowa Sodalicja w 50 roku po przeniesieniu jej z Tarnopola do Chyrowa liczyła 104 członków, w tym 64 sodalisów, a 40 kandydatów. W roku ubiegłym poświęciło się na służbę Marii dnia 8 grudnia 12, a dnia 1 maja 8 nowych członków, opuściło zaś Sodalicję czterech członków.

Posiedzeń konsulty odbyło się 12, zebrań ogólnych było 18, każda klasa miewała miesięczne zebrania klasowe, klasa zaś VIII w II półroczu osobne pogadanki o wyborze zawodu i życiu akademickim. — Do zebrań towarzyskich możemy zaliczyć zebranie z okazji wspólnego opłatka oraz imieninowe.

W czasie zebrań ogólnych były omawiane następujące tematy: Sodalis konwiktor — Sod. Czosnowski. Bądź katolikiem czynu — Prefekt Flis. Wspólna ankieta: Co dobrego zrobiłem w czasie wakacyj? Pożytki Komunii św. — Sod. Czosnowski. O. Jan Beyzym — Sod. Markowski. Prawdziwa Wielkość — Sod. St. Starowieyski. O misji rodezyjskiej — O. Moderator. Św. Jan Chryzostom — Sod. Rolling. Apostolstwo Modlitwy — O. Moderator. Eucharystia w życiu sodalisa — Sod. Stadnicki. Ś. p. K. Rostworowski — O. Moderator. Sprawozdanie Związku Sodalicyj szkól średnich w Polsce — Sod. S. Starowieyski. Co to jest totalizm? — O. Krokoszyński. Dzieje trumny św. Andrzeja Boboli — O. Moderator. Uroczystości kanonizacyjne w Rzymie — Sod. Czosnowski i Sod. Iszkowski. Katolik w czynie — Sod. Stadnicki.

Poza zwykłymi nabożeństwami mieliśmy nowennę przed patronalną uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP.; w pierwszą niedzielę postu całodzienną Adorację Najśw. Sakramentu oraz jedną wspólną Drogę Krzyżową. W pierwszą sobotę miesiąca Mszę św. poświęcamy za Rosję, w drugą miewamy Mszę recytowaną, w inne soboty śpiewamy Godzinki, na każdej zaś modlimy się o potrzeby Kościoła i Ojczyzny, pamiętając o Sodalisach zamiejscowych i już zmarłych.

Z okazji 50-lecia naszej Sodalicji dnia 8 grudnia urządziliśmy uroczystą akademię, której szczegółowy opis był poprzednio podany; a ku uczczeniu pamięci pierwszego Moderatora naszej Sodalicji ś. p. O. Józefa Hrubanta, przy pomocy sodalisów zamiejscowych, udzieliliśmy stypendium dwu niezamożnym sodalisom akademikom po 200 zł. Z Bratniej Pomocy daliśmy pewnemu sodalisowi zapomogę w kwocie 50 zł., na gwiazdkę dla ubogich dzieci ochronki miejscowej dano 30 zł., oraz zebrano cały duży kosz starych ubrań dla biednych.

Sodalicja nasza zajęła się zbieraniem podpisów pod prośbę do Ojca św. o beatyfikację Ks. Piotra Skargi, a tekę z arkuszami, na których było z górą 18 tysięcy podpisów, zawiozła do Rzymu delegacja nasza, jadąca na kanonizację św. Andrzeja Boboli.

Cała Sodalicja prenumerowała miesięcznik „Pod znakiem Marii“ a najstarsi czytali z zajęciem „Sodalis Marianus“; z czytelni utrzymywanej razem z Kołem Skargowskim korzystali wszyscy. — Biblioteka wzrosła o 70 nowych książek, a liczy 2780 tomów. W czasie każdego klasowego zebrania książki bywały pożyczane, które też czytywali i koledzy z poza Sodalicji.

W Sodalicji posiadamy trzy sekcje: Koło Eucharystyczne, do którego należeli wszyscy jako do Apostolstwa Modlitwy, Koło Skargowskie, które już poprzednio podało swoje sprawozdanie roczne, oraz Koło Misyjne, liczące 32 członków; miało ono 7 zebrań, dało na misje 32 zł oraz zebrało 13.000 znaczków pocztowych.

Dnia 14 maja na uroczystym nabożeństwie ogłoszono wynik wyborów nowej Konsulty, a najstarsi sodalisi, mający niebawem po maturze opuścić Konwikt odnowili swe poświęcenia; do nich należeli: Prefekt Władysław Flis, Henryk Archutowski, Lesław Kalinowski, Antoni Klemań, Bogdan Lewicki, Roman Malszygrosz, Tadeusz Materna, Henryk Musiał, Jerzy Tetzlaw.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

PRZYCHÓD:

Wkładki członków	283 Zł 80 gr.
Datki nadzwyczajne	227 „ — „
Loteria książkowa	17 „ — „
Razem . .	427 Zł 80 gr.

ROZCHÓD:

Niedobór z roku zeszłego	22 Zł 05 gr.
Prenumer. „Pod znakiem“	216 „ — „
Druk Spisu Sodalicyjnego	60 „ — „
Prenumerata czasopism	54 „ — „
Biblioteka	40 „ 05 „
Na gwiazdkę dla biednych . . .	30 „ — „
Wkładki do Związku Sodalicyjnego . .	26 „ — „
Oprawa książek	7 „ — „
Świece do kaplicy	6 „ 30 „
Razem . .	461 Zł 40 gr.
Niedobór na rok przyszły	33 Zł 60 gr.

Z zawodów w Dobromilu.

....Ach kiedyż się ta nudna lekcja skończy, co chwila słychać podobne westchnienie... no nareszcie...

Mamy jechać na zawody do Dobromila. Po załatwieniu formalności i po obiedzie, jednym skokiem byliśmy na stacji. Po 15 minutach jesteśmy w Dobromilu. — Zawody zaczną się o godz. 2-giej zapowiada p. kap. Skórczyński.

Zawodnicy na setkę stoją na starcie. Wszystko rozgorączkowane.— Za chwilę strzał i nasi pędzą. Oczywiście doping był zbyteczny. Cztery pierwsze miejsca zajął Hufiec P. W. w Chyrowie. Nasz Zbysio wyleciał zaraz w powietrze, to znaczy, nie z armaty, lecz z naszych rąk. — W biegu na 100 m pierwsze miejsce miał Z. Sobolewski, drugie Soczyński, trzecie Herman, czwarte Lipiński. Pierwszy sukces Chyrowiaków. Dobromilacy źli, bo nie spodziewali się takiego obrotu rzeczy.

Druga z kolei konkurencja to skok w dal. Szkoda nawet o tym pisać; wszyscy ci, którzy z naszych stawali, mieli pierwsze miejsce: najdalej skoczył Trzaska z wynikiem 5 m 70 cm, drugie miał Krzanowski, trzecie Drabiński.

Po krótkiej ulewie zaczyna się skok wzwyż. — Pomimo mokrego terenu nasi zajmują znów pierwsze miejsca: mistrzem w tej konkurencji okazał się Drabiński, drugie miejsce miał Dyliński.

Teraz po lekkiej atletyce następują gry sportowe. Więc siatkówka, w której znów jesteśmy zwycięzcami, bijąc Dobromil i Nowe Miasto, a tym samym zdobywając pierwsze miejsce. Siatkówka była reprezentowana z naszej strony przez I kl. Lic., po niej zaś następującą koszykówkę kl. IV. Dobromilacy byli tak pewni zwycięstwa, że myśmy się zaczęli ich bać. Jednak powiedzieliśmy sobie: „strachy na lachy" i ruszyliśmy śmiało do boju i nasza brawura została wkońcu uwieńczona zwycięstwem. Tę konkurencję wygraliśmy bodaj w najlepszym stosunku, bo aż 28 : 10. Na tym kończy się pierwszy dzień zawodów szkolnych w Dobromilu.

W niedzielę znów cały hufiec wyruszył do Dobromila, gdzie po Mszy św. w kościele parafialnym idziemy na boisko. Tu wkracza dziś i Podchorążówka, (gdzie jest i Chyrowiak Dworak). My z nimi także mamy grać. Najpierw oglądamy mecz piłki nożnej między Przedzielnicą a Podchorążówką, która po zaciętej walce wygrała. W siatkówce, grając z wojskiem, byliśmy już o krok do zwycięstwa, jednak stało się inaczej, bo przegraliśmy w stosunku 2 : 1. — Jesteśmy teraz w strachu, walczyć mamy z wojakami w biegu na 100 × 4. — Najlepszym z nich

był Moskal, jeden z lepszych biegaczy polskich. Sprawdziły się nasze przypuszczenia: przegraliśmy z różnicą 0.5.

Zawody są oficjalnie skończone. Pan Starosta teraz rozdaje nagrody. Większą część zabrał nasz Hufiec.

Po tej uroczystości mamy jeszcze mecz z Podchorążówką w koszykówkę. Musimy wygrać, powiadamy sobie, to jednak nie było łatwe. Po ciężkiej walce, wśród deszczu, wygrywamy jednak z różnicą tylko 1 punktu, ale wygrywamy. Teraz jesteśmy zadowoleni. Przynajmniej tu pokazaliśmy, co umiemy. Z wesołymi minami wracamy do Konwiktu na zasłużony wypoczynek.

Jan Rolling.

HIGIENA SŁOWA.

Jak miłym jest człowiek, który wstawszy rano, pomimo nawet zgryzot, kłopotów, niepowodzeń — ma uśmiech dla domowników i dobre słowo.

Są tacy, którzy zaczynają od „psiakrew" albo i gorzej w stosunku do służby, dzieci i żony.

Już z tym słownictwem jest w Polsce bardzo źle. Są ludzie inteligentni, nawet z tak zwanych „dobrych domów", którzy nie potrafią dwóch zdań zamienić bez „cholery".

Znany jest wypadek pewnego cudzoziemca, który po paru dniach pobytu w Warszawie, wyjechał z niej czem prędzej, przekonany, że w mieście panuje epidemia, o czym wnosił z tego, że ciągle słyszał koło siebie nazwę tej choroby. Był więc pewny, że skoro wszyscy o tym mówią, musi już być bardzo źle.

Przekleństwa to nie tylko śmietnik językowy. To nie tylko brzydota i ordynarność. To jest coś znacznie poważniejszego. — Nagromadzenie słów ohydnych stwarza koło człowieka atmosferę sił złych, duchów obskórnych, przeznaczeń fatalnych, czynników niemal chorobliwych, promieniowanie przekleństwa.

Długoletnia obserwacja losów ludzi uczy mnie, że klnący stale — kończą źle.

Człowiek dobrze wychowany nigdy nie klnie. Bo niby co to znaczy wyrzucić z siebie szereg słów bez sensu, plugawych, nic nie znaczących, albo oznaczających choroby lub zwyrodnienia!

Higiena słowa, ład słowa — to pierwsze atrybuty ludzi dobrze wychowanych. Sztuka uprzejmości.

Dr. G. Olechowski.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Tegoroczną pogodą majową trudno się było zachwycać, a jeszcze trudniej pisać wiersze o wiośnie. — Do klas zaczęto stopniowo dawać nowe tablice szkolne, przymocowane do ściany obok katedry. Liceum miewa ćwiczenia w strzelaniu.

W niedzielę 8 maja W. Ks. Rektor udzielił I-szej Komunii św. 14 najmłodszym kolegom, którym po śniadaniu zagrała kapela, lecz z powodu deszczu na korytarzu. — Zbliżała się ustna matura oraz projektowane i omawiane wycieczki krajoznawcze.

W niedzielę 15 maja Kol. Bogusławski na posiedzeniu Ligi Obrony Pow. miał wykład wyjaśniony filmami.

W poniedziałek 16 maja obchodziliśmy po raz pierwszy święto nowego Patrona Polski św. Andrzeja Boboli; nabożeństwo, w czasie którego śpiewał chór, odprawił W. O. Rektor, na końcu zaś ucałowaliśmy relikwie naszego Patrona. — Tegoż dnia mieliśmy piękną majówkę, gdyż pogoda dopisała.

W tym tygodniu kl. IV wybrała się do Lwowa, a kl. III do Krakowa, zwiedzając przy tym Wieliczkę, Tarnów i Mościce. — Obie wycieczki dobrze się udały, a koledzy powracali z wielkim zadowoleniem i pożytkiem.

Dnia 19 maja kl. VIII zaczęła zdawać pod przewodnictwem Ks. Dyrektora maturę ustną, w czasie której wielu z abiturientów odbywało pielgrzymki do Kalwarji. Klasa VI Powszechna miała też wycieczkę do Ropienki. Ruchliwy był ten tydzień, bo jeszcze oba hufce Przysposobienia Wojskowego jeździły do Dobromila na ćwiczenia i zawody, skąd przywiozły liczne odznaczenia i nagrody, a Ks. Prefekt Generalny ma zamiar zrobić z tych nagród osobną wystawę po dołączeniu wszystkich odznaczeń z lat poprzednich.

W niedzielę, d. 22 maja ukazała się najpierw na korytarzu grupa ostatnich, według klasycznego typu maturzystów, ozdobiona klasycznymi figurami. — Z Dobromila wróciło Liceum dopiero po obiedzie, gdyż tam były zawody piłkarskie ze szkołą Podchorążych. Po tradycyjnym pożegnalnym podwieczorku kl. VIII-mej zaczęły się pożegnania prywatne. Dopiero po kolacji zeszliśmy się na sali na pożegnanie abiturientów, a tam przemawiał Kol. Lech Kalinowski, oraz W. Ks. Rektor, udzielając odjeżdżającym ostatnich rad i przestróg na drogę życia. — Matura wypadła bardzo dobrze, gdyż poza jednym niedopuszczonym po piśmiennej maturze zdali wszyscy, a mianowicie:

Henryk Archutowski, Walery Bogusławski, Zbigniew Chmura, Maciej Drabiński, Władysław Flis, Jan Giewartowski, Adam Godowski, Lech Kalinowskl, Antoni Klemań, Bohdan Lewicki, Ignacy Łazowy, Roman Malszygrosz, Tadeusz Materna, Henryk Musiał, Jerzy Nakoniecznikoff, Marian Ogniewski, Józef Starnawski, Tadeusz Starnawski, Piotr Surzyn, Jan Szczepański, Jerzy Szmyd, Juliusz Tarnopolski, Jerzy Tetzlaw, Miron Wendziłowicz, Zbigniew Weselik, Bronisław Zduńczyk i Jerzy Szeliski.

Nie rozjechali się jednak, jak to bywało dawniej, — abiturienci, gdyż w tym roku według nowych przepisów musieli się zaraz udać do Dobromila na pobór wojskowy, który równocześnie był zapisem do Junackich Hufców Pracy, więc dopiero w różne strony w poniedziałek i we wtorek wyjechali.

Na opróżnione w parku pod stuletnimi dębami po nich miejsca poszedłem w czasie rekreacji, a dumając o nich, odczułem pewien żal za nimi, bośmy wśród nich mieli zacnych druhów. Pogoda wreszcie się już ustaliła, kasztany zaczęły kwitnąć, a bzy już przekwitły.

Dn. 27 czerwca przybył na wizytację Szkoły Powszechnej p. Inspektor Dr Gilewicz. – Kl. II wybrała się na zwiedzenie Kopalni nafty w Borysławiu.

Nabożeństwo majowe zakończyliśmy egzortą O. Krokoszyńskiego.

Dopiero w czerwcu zaczęliśmy się kąpać w pływalni. Zaczęto też kosić trawę, a zapach siana zapowiadał już zbliżające się wakacje, lecz zanim one nadejdą, ile to jeszcze w tym czasie czeka nas trudów, emocji i niespodzianek szkolnych. W sobotę, dn. 4 czerwca ukazała się na szczycie Konwiktu narodowa chorągiew na przyjazd Związku Chyrowiaków.

W niedzielę, dnia 5 czerwca na Zielone Świątki, wystąpił w kaplicy Sztandar konwiktowy na nabożeństwo, które odprawił Chyrowiak O. Marian Morawski z Krakowa. – W Walnym Zebraniu Związku Chyrowiaków wzięły udział Liceum i kl. IV, z wielkim zainteresowaniem słuchając obrad. – Przygotowany nowy aparat dźwiękowego kina nie dopisał, więc po kolacji O. Dorda pokazywał gościom w obserwatorium astronomicznym – niebo.

Ponieważ Ks. Błaszczyk wciąż jeszcze choruje, więc z Lublina przybył na jego zastępstwo Ks. Mikuła. – Najmłodsze klasy wyjeżdżały jeszcze na zwiedzanie: Strzelbic, Ustianowej i Lacka. – Na powitanie srebrnej trumny św. Andrzeja Boboli wyjechał od nas d. 11 czerwca Ks. Rektor, a potem jeszcze Ks. Minister, – my zaś czytywaliśmy z zajęciem przez cały tydzień dzienniki, opisujące ten triumfalny pochód przez Polskę naszego nowego Patrona.

W niedzielę d. 12 czerwca udała się do Sambora delegacja na zlot Harcerstwa pod opieką Ks. Wernera.

Przysposobienie Wojskowe miewa już niektóre ćwiczenia na nowym stadionie, który zaczyna już porastać trawą. Kl. IV-ta bardzo się niecierpliwi, bo dotąd nie wie, kiedy będzie egzamin do Liceum i kto będzie zdawał, choć ja mam nadzieję, że pojadę razem z innymi, bo miałem zawsze postęp dobry. Doszły nas wieści, że gdzieś tam pod Pułtuskiem było jakieś dość liczne Zebranie Chyrowiaków, lecz nie statutowe, bo nikt z Prezydium nie został na nie zaproszony.

Na Boże Ciało parafialne nabożeństwo celebrował O. Rektor a Konwikt wystąpił z kapelą i sztandarem. — Po południu Liceum wraz z Ks. Dordą udało się do Lwowa na zwiedzenie wystawy lotniczej i innych przy nauce fizyki pożytecznych zakładów, jak: stacji radiowej, elektrycznej itd.

Dn. 17 czerwca słuchaliśmy rano audycji radiowej z okazji przybycia do Warszawy trumny św. Andrzeja Boboli, a także ciekawego wykładu z przeźroczami O. Tomaki o »Rodezyjskich misjach«; O. Tomaka miał już te wykłady w całej niemal Polsce, a zyskawszy jednego księdza na pomocnika, wraca wkrótce do Afryki.

W sobotę 18 czerwca zadzwoniły po raz ostatni szkolne dzwonki. Zaczął się najpierw handel książek szkolnych. a sportowcy mieli ostatnie przygotowania do zawodów, bo na to przeznaczono poniedziałek d. 20 czerwca. — Klasie IV-tej ogłoszono, kto z egzaminu będzie zwolniony i okazało się, że 29-ciu będzie zdawać dopiero 27 i 28 czerwca.

Z zawodów sportowych otrzymaliśmy następujące sprawozdanie:

1. Palant — rozegrała kl. II — I z wynikiem 27 : 7 pktów.
2. Siatkówkę » kl. III — II » 2 : 1 (10 : 15, 15 : 6, 15 : 13).
3. Bieg 60 m dla kl. III-ciej i II-giej wygrał:
   1) Szymanik Ryszard kl. III 7·2 sek.
   2) Aukst kl. III.
   3) Kromer Aleksander kl. II b.
4. Bieg 100 m dla kl. I Liceum i IV-tej wygrał:
   1) Soczyński Lud. IV c. 12.8 sek.
   2) Czosnowski Karol I lm.
   3) Janson Henryk I lm.

5. Skok w dal — grupa kl. III-ciej i II-giej:
   1) Aukst kl. III 5·31 m.
   2) Szymanik kl. III 5·02 m.
   3) Kromer kl. II 5 m.
6. Skok w dal — grupa kl. I Liceum — IV gimn.:
   1) Trzaska Edward 5·76 m.
   2) Krzanowski Karol I lm — 5·54 m.
   3) Krzymuski IV — 5·54 m.
7. Pchnięcie kulą 4-kg. — 1) Aukst III kl — 12·65 m.
   2) Kromer II kl. — 11.07 m.
   3) Sawicki II.
8. Pchnięcie kulą 5-kg. — 1) Dyliński I lm — 13·71 m.
   2) Trzaska IV kl. — 12·29 m.
   3) Rolling IV c.

Ostatnia publiczna klasyfikacja odbyła się w poniedziałek, dnia 20 czerwca o godz. 5-tej po południu. Po uwerturze odegranej przez orkiestrę, odczytano we wszystkich klasach lokację, — następnie przemawiał W. Ks. Rektor, dając nam wskazówki, składając życzenia na wakacje. Marsz orkiestry zakończył 52-gi rok szkolny. Dopiero, gdy Ks. Dyrektor wyda Sprawozdanie po wakacjach, poznamy dokładnie, jakie tam w każdej klasie były klęski, ale już z tego cośmy zauważyli, można wnioskować, że było ich dużo, celujących zaś mało, bo tylko 15-tu.

Nazajutrz we wtorek po egzorcie O. Krokoszyńskiego dziękczynne nabożeństwo odprawił W. Ks. Rektor, a wkrótce zaczęły się partie rozjeżdżać w różne strony. Konwikt jednak nie wyludnił się zupełnie, jak to dawniej bywało. Pozostało najpierw Liceum, które dopiero we czwartek d. 23 czerwca odwiózł Ks. Łopatka do Terła na wojskowy obóz. Wkrótce stamtąd wróciło trzech kolegów, uznanych za niezdolnych przez wojskowego lekarza. — Pod opieką następnie Ks. Walczaka niemal jeszcze cały tydzień przygotowywało się bardzo pilnie 30-tu kolegów z kl. IV-tej do egzaminu licealnego.

W niedzielę d. 26 czerwca zerwała się u nas straszna wichura i burza; gdy się uspokoiło, kl. IV-ta wybrała się do kąpieli do pływalni, ale ujrzeli tam wielkie spustoszenie, gdyż burza wrzuciła do pływalni cały szałas, w którym dawniej się rozbierano. Po tym się jednak tak wypogodziło, że się jeszcze odbyła procesja ku czci Najsł. Serca P. Jezusa.

Egzamin skończył się we wtorek 28 czerwca, przy czym 7-miu kolegów otrzymało poprawki na po wakacjach, a Konwikt już zupełnie opustoszał.

Wakacje.

Żegnaj nam szkoło, czekają nas dale
pól złotych, równin i lasów i gór,
rzek i potoków szeleszczące fale,
podniebne loty chmur!

Czekają na nas wiejskie, pylne drogi,
cienie topoli i szumiących lip.
i lustra jezior i pachnące stogi,
i kół po drogach skrzyp.

Przemiło patrzeć, jak niebieski łubin
kwitnie pod lasem, i jak kwitnie len,
śledzić skowronka, co się w niebie gubi,
z uśmiechem witać każdy świt i dzień!

Na łąkach drżączki, smółki i stokłosy
wdzięczą się, chwieją, a owadzi ród:
motyle, żuki, pszczoły i osy —
pieśń na wyścigi nucą z lata nut!

A kiedy po tych melodiach i ariach,
w południe złote i w liliowy zmierzch,
głos sygnaturki zabrzmi: »Ave Maria«,
w pokorze chylą się korony wierzb. —

Wtedy śpiew żeńców, wtedy złote rżyska,
wtedy przemiła zwózka złotych zbóż:
z równin, ze wzgórzy, z daleka i z bliska
zjeżdżają plony — dymi drogą kurz. —

Ach, żegnaj szkoło, tyle czeka dziwów
na nas, tam w wioskach, wśród dolin i gór;
zanućmy piosnkę — z nami pieśń szczęśliwą
żyjących istot śpiewać będzie chór!

Oto wakacje! Czas wypraw, włóczęgi!
Na podbój świąta tysiąc wiedzie dróg!
Przez pola, smugi, zarośla i łęgi!
Nad głową błękit! — Nad błękitem Bóg!

Promień Słońca. *ANTONI MADEJ.*

Ostatnie wiadomości z Chyrowa.

Liceum wróciło z obozu w Terle, gdzie w święta kapelanem bywał Ks. Poplatek 11 lipca, poczem wyspawszy się na własnych materacach, rozjechało się do domów, a dzienniczek zajęć obozowych spisany przez Kol. Pietrzykowskiego, podamy w następnym zeszycie.

Do Chyrowa wrócił z Gdyni Ks. Władysław Chmura, który ma na rok przyszły objąć między innymi i kierownictwo naszej sceny. Lekarzem konwiktowym zostaje Dr. Tokarz z Przemyśla, który poznał już wielu Kolegów z sali operacyjnej tamtejszego szpitala.

Największe zaciekawienie budzi wśród konwiktorów skład prefektów dywizyjnych, to też możemy ich ciekawość zaspokoić, podając ich poczet, a mianowicie: Prefektem kl. II lic. będzie Ks. Stanisław Łopatka, kl. I lic. Ks. Tadeusz Walczak, kl. IV gimn. Ks. Jan Tarnawski, kl. III. Ks. Ignacy Herbut, kl. II — Ks. Jan Szuba, kl. I — Ks. Wojciech Kachniarz, kl. Powsz. VI i V — Ks. Julian Pławecki, kl. IV i III Ks. Michał Oramus.

W tej chwili, gdy to piszemy — widać na froncie nad główną furtą Konwiktu rusztowanie zbudowane koło figury św. Józefa, bo tam zakładają wielką lampę, która ma oświecać statuę Patrona Konwiktu.

Do 1-go września jeszcze daleko, więc o możliwych jeszcze innych zmianach dowiecie się Sz. Czytelnicy inną drogą.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1938 R.